Nr. 16 (1319). Warszawa, 21 Kwietnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Nowe rojenia. — Odezwa Związku P.-D. — „Klęska" wyborcza Polaków" na Litwie, p. Barda.—Tydzień polityczny.—ODCINEK: Mamert Wikszemski: Pieśni suchotnicy, (d. n.). — ŻYCIE SPOŁECZNE: W miastach i miasteczkach, p. Adama Rosz. — Listy z Francyi, p. Izę Zielińską. — FELJETON: Pamiętnik. — BADANIA NAUKOWE Znaczenie płciowości w życiu społecznem, p. Aleksego Kurcynsza (d. n.). — LITERATURA I SZTUKA: Hedvig Dohm: Pieśni łabędzie. — SPRAWY EKONOMICZNE: Gubernia Kaliska, stan ekonomiczny, p. St. Staniszewskiego, (ciąg dalszy). — Z prasy polskiej. — Kronika.

POLITYKA

NOWE ROJENIA.

Obdarowanie Welsersheimba orłem czerwonym czy czarnym, z brylantami czy bez brylantów dało dziennikarzom pochop do zmieszania wszystkich kart gry dyplomatycznej w Europie— i rozdania ich nanowo, z całym kunsztem z góry obmyślonych wolt. Ponieważ pełnomocnik austryacki dostał order, a włoski, Visconti, ślinkę tylko połykać musi, więc z Austryą porozumienie trójprzymierzowe się zacieśniło, z Włochami rozluźniło: oto, co przyniosła systematowi państw europejskich konferencya w Algeciras. Pamiętają doskonale mistrze w woltach logicznych, że na owem pamiętnem posiedzeniu, które zupełnie odosobniło Prusy w głosowaniu nad prostym porządkiem dziennym, Austrya wystąpiła z projektem przez Niemcy upragnionym w sprawie policyi, a przedstawiciel Austryi był jedynym głosującym wraz z pp. Radowitzem i Tattenbachem, że zatem mocarstwo habsburskie tak się odznaczyło wiernością dla sprzymierzeńca, iż nieodznaczenie jego przedstawiciela daleko słuszniej uchodzićby musiało za dowód niechęci, niż pominięcie p. Viscontiego, za którem bystre oko dziennikarskie widzi już rozpadające się trójprzymierze.

Pamiętają ci oszukiwacze opinii — ci kuglarze bawiący czytelników coraz-to nowymi figielkami, pamiętają dobrze i o tem, że chwilowe jakieś niezadowolenie w sprawie ubocznej, nawet gdy się wyparowuje z tak specyficznie wielkiego człowieka, jakim jest Wilhelm II, nie może rozstrzygać o układzie potęg politycznych, istniejącym od lat czterdziestu, stwierdzonym w faktach dziejowego znaczenia, a takim jest właśnie zespolenie się Prus z Włochami. Ale nad wszelką pamięć wyższą jest w dziennikarstwie żądza genialnych odkryć i potrzeba mówienia ciągle czegoś nowego, nadzwyczajnego, niebywałego,— czegoś co jeśli wielkością swoją odrazu nie oślepia, to gwałtownością przypomina chińskie, a teraz już i polskie, niestety, zasypywanie oczu piaskiem. Cała tedy Europa będzie przeorana, przebudowana, choć w niej żadne mocarstwo nie drgnie na fundamentach swoich i owszem, wszystkie jak teraz tak i nadal utrzymają się we wszystkich swych wymiarach nietknięte, a w stylach swych niepokalane, tylko się zmienią zasady wzajemnego ku sobie ciążenia jednych do drugich i te zmiany właśnie zasadnicze odgaduje już dzisiaj genialna myśl dziennikarska—pobudzona przez owego orła czerwonego czy czarnego, który zamiast siąść najpierw na piersi p. Viscontiego, potem na piersi p. Welserheimba, pierwszą ominął i zaszczycił tylko drugą.

Czegóż tam niema w tym bigosie głupstwa przyrządzonym dla żądnej nowinek gawiedzi? Niemcy odosobnione, niemające już Włoch za sobą, zmuszone opierać się tylko na Austryi, która sama potrzebuje pomocy i szuka jej, zerkając w stronę Rosyi. Anglia, zaspalająca się coraz ściślej z Francyą, a przez samą pałającą moc przyjaźni serdecznej i przymierza rzeczowego, które przecież tak mocno jednoczą rzeczpospolitą z wielkiem mocarstwem północno-wschodniem, pociągana tajemną czarodziejską siłą, rzucającą miłośnie Londyn na Petersburg. Rosya, w razie skrystalizowania się w niej dzisiejszych płynów wulkanicznych, gotowa zapłonąć jako ognisko przyciągające i Austryę i Anglię. Japonia, chciwie spoglądająca ku Filipinom, a Anglia bezinteresownie oddająca Wei-hai-wej Chińczykom. Stany Zjednoczone na wypadek podstępu japońsko-angielskiego znajdujące jedyną pomoc tylko w Niemcach, gotowych bronić Kiaoczau do upadłego. Nawet Serbia ma swoją kartę w grze mądrze obyślonej: zniknie w Czarnogórzu, które dzięki dynastycznym węzłom rozrośnie się w państwo współrzędne z Bulgaryą.

Przyczynia się do wzbogacenia programatu przyszłości i p. Roosevelt, wielki prezydent wielkiej Unii republikańskiej. Niedawno przyjmował on jakichś rezerwistów niemieckich: wyraził cześć Niemcom, a nazwał się wielbicielem Wilhelma II. Zaraz w te pędy stanęło przyszłe przymierze niemiecko-amerykańskie przeciwko chciwej Japonii — najlepszy dowód, że Niemcy, utraciwszy Włochy, nie są przecież odosobnione. Wyraził gadatliwy prezydent życzenie, aby Francya i Niemcy żyć mogły w stałem a trwałem porozumieniu: zaraz zjawiło się proroctwo wskazujące kres niechęciom narodowym z powodu Alzacyi przez samą niepamięć Francuzów a zniemczenie się Alzatczyków. A gdy tak życie już umorzy uczucia nieprzyjazne, nie będzie już zgoła powodu do obaw i nienawiści: nie będzie Hollandyi, po którą sięgną, aby mieć już cały Ren i całe morze Północne, Niemcy; nie będzie Belgii, którą zagarnie dla siebie i cała kultura i w znacznej mierze jedność mowy, wreszcie, z typem rozwoju społecznego złączona polityczna myśl Francuzów; nie będzie nakoniec Antwerpii, której Anglia ani Francyi, ani Niemcom nigdy zająć nie pozwoli. Najlekkomyślniejszem marzeniem w całej tej zabawce nowego układu potęg świata jest

postawione jako pewnik przewidywanie, że odrodzona Rossya pozbędzie się już ciążenia na Indye, a zaprzyjaźniona z nią Anglia nie będzie potrzebowała czuwać nad całością swego panowania, odpierać ciosów z zewnątrz mu grożących. W kwestyi głównej, odosobnienia Niemiec, niechaj się dziennikarstwo niemieckie pocieszy: alians z Francyą nie przeszkadza Rossyi ciążyć najsilniej do Prus; w chwili niebezpieczeństwa Niemcy pruskie, mniej lub więcej sprusaczone, będą ją miały za sobą, a nie przeciwko sobie. Między obu rządami panuje stała, choć niezawsze w świadomości obecna, siła wzajemnego przyciągania się ku sobie. Z rozbiorów Polski wyszła, przetrwała ona wiek XIX, objawi się i w XX.

Odezwa Związku P.—D.

W naszej odezwie wrześniowej oświadczyliśmy, że my, Polacy, powinniśmy wejść do pierwszego parlamentu rosyjskiego, „aby łącznie z innymi służebnymi ludami i refermatorskimi żywiołami Rosyi, zużytkować Dumę, jako pole do walki o wytworzenie w tem państwie organizacyi konstytucyjnej i o zdobycie w niej podstawy dla naszej odrębnej autonomii".

Na tem stanowisku stoimy dotąd.

Nasze wszakże zamiary wzięcia udziału w przygotowaniach do wyborów i przeprowadzenia przez nie własnych kandydatów przeciął stan wojenny. Sterroryzował on wszystkie wolnomyślne żywioły społeczne, zagroził wybitniejszym jednostkom utratą swobody za śmielsze wystąpienia w jej obronie, pozbawił nas zarówno kandydatów do poselstwa, którym wytoczono procesy, jakoteż ogromnej masy współwyznawców i sprzymierzeńców ideowych, którzy zostali uwięzieni, odebrał nam jedyny środek agitacyi przez konfiskatę naszych odezw i programów, słowem ubezwładnił nas i skrępował aż do zupełnej bierności. Nie mogliśmy organizować wyborów, nie zwołaliśmy też ani jednego zebrania, nie zrobiliśmy ani jednego kroku dla zyskania głosów, nie postawiliśmy ani jednego kandydata. Nie był to więc doktrynerski formalizm, ale niezłomna konieczność.

Tymczasem niezmiernie trudne położenie naszego społeczeństwa wobec Dumy powikłane zostało jeszcze bardziej dwoma wypadkami.

Skutkiem usunięcia się z areny wyborczej u nas żywiołów radykalnych i wolnomyślnych, pozostały na niej i bez oporu zwyciężą skrajnie konserwatywne—nacyonalistyczno-ugodowe. Przeciwnie w Rosyi odniosły tryumf radykalno-postępowe—demokraci konstytucyjni. Są to w znacznej części ci sami „ziemcy", których my, przedstawiciele demokracyi postępowej, pozyskaliśmy dla idei autonomii Królestwa Polskiego, którzy nam ślubowali pomoc w tej sprawie, którzy wreszcie tem chętniej przystąpili do sojuszu z nami, że w dążeniach społeczno ekonomicznych posuwają się w równoległym z nami kierunku. Teraz ci demokraci i radykałowie mają porozumiewać się o przyszłość Polaków w Rosyi z naszymi szlachcicami, księżmi i żywiołami wstecznymi.

Należy to sobie uświadomić, że obecne igrzysko wyborcze może bardzo łatwo przejść w bolesną dla naszego narodu tragedyę. Jeżeli do Dumy wejdą z polskiej strony ludzie, którzy do niej wniosą tylko małe rozumy, owinięte w dobre chęci, którzy tam karmić będą tylko swoje głodne ambicye osobiste, którzy urządzą z siebie wystawę cierpliwego czekania na „ustępstwa" i „łaski", którzy nie zdołają ani sharmonizować się z nastrojem burzliwego otoczenia, ani dosięgnąć małemi siłami wysokości swego posłannictwa,—*finis Poloniae*, prawdopodobnie na długo. Dziś przedstawiciele narodu rosyjskiego chcą nas uważnie słuchać i szczodrze zadowolić; dziś oni posiadają przyjazną dla naszych starań wrażliwość i życzliwość, za rok lub dwa, gdy się uspokoją, gdy zaprowadzą ład w swem państwie, poproszą nas abyśmy im natrętnemi skargami i żądaniami nie przeszkadzali.

Co teraz od nich otrzymamy, tem żyć musimy przez długie lata. Ofiarują zaś nam tylko tyle, ile nasz rozum, nasza energia i nasze zdolności przekonywania z nich wydobędą. My, postępowi demokraci, którzy daliśmy społeczeństwu naszemu powszechnie przyjęte hasło polityczne; my, którzy daliśmy mu szeroko uznany program dążeń i prac kulturalnych, nie możemy bezczynni i niemi, z samym tylko protestem przeciwko uciskowi, przejść około jednego z najważniejszych i najbardziej wpływowych aktów w naszem życiu politycznem. Wymagała tego logika i potrzeba sprawy, ażeby zakończyli w Dumie zabiegi o autonomię Królestwa Polskiego ci, którzy je rozpoczęli w naradach z przedstawicielami konstytucyjnego demokratyzmu rosyjskiego. Ale ponieważ zostaliśmy spędzeni z drogi, wiodącej do tego celu, więc przynajmniej zejdźmy z niej przekonani, że zrobiliśmy wszystko, co było możliwem dla pomożenia narodowi w jego ciężkiej doli, że nie cofnęliśmy się przed żadną dla niego usługą. Nie mogliśmy w stanie wojennym organizować wyborów, ale możemy głosować. Wzywamy tedy wszystkich, którzy nam dotychczas ufali, ażeby oddali swe głosy przy wyborach wstępnych i ostatecznych tym kandydatom, którzy, chociażby nawet nie wyznawali w całości naszego programu, jednakże zobowiązali się:

1) Żądać unieważnienia wszystkich wyborów w Królestwie Polskiem, jako dokonanych pod naciskiem stanu wojennego; gdyby zaś to było niemożliwem —

2) Uważać się nie za stałych członków parlamentu rosyjskiego, ale za nieprawidłowo wybranych delegatów polskich dla wyjednania autonomii;

3) Pozostać w Dumie tylko przez czas opracowywania w niej zasad wolności powszechnej i ustroju konstytucyjnego dla całej Rosyi, poręczającego autonomię Królestwu Polskiemu, z sejmem ustawodawczym, wybranym na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, w zakresie spraw miejscowych;

4) Usunąć się z Dumy, gdyby ona opracowaniem tego ustroju się nie zajęła, lub autonomii Królestwu Polskiemu nie przyznała.

Głosujmy za ludźmi którzy swój mandat zawrą w tych warunkach, a naturalnie głosujmy przedewszystkiem za wyznawcami naszego programu. Młodość stronnictwa, która nie pozwoliła mu się jeszcze rozrosnąć i nabrać siły, nie jest w tym wypadku naszą słabością. My nie chcemy tworzyć w Dumie państwowej stałego Koła polskie-

---

1)

Mamert Wikszemski.

Piosnki suchotnicy.

Żal.

Po dalekich — dalekich garbach gór wiszą białe tumany. Wydają się snami starych gór; mary przezrocze, które z rozdartych głębi wyszły, w zimnem powietrzu szczytów zastygły i już się rozwiać nie mogą. Nigdy — nigdy się rozwiać i przepaść nie mogą.

Po głębokich — głębokich dolinach gór płyną brzęczenia dzwonków. Wydają się mową dolin; marzeniem głośnem, które z pieszczoty dolin wyszło, obłąkało się własnym śpiewem i nigdy już zmilknąć nie może, bo echa gór zamknęły je żywe w setnych sarkofagach. Nigdy — nigdy umilknąć i przepaść nie może.

Po wysokich — wysokich czołach obłoków palą się złoto-czerwone blaski zorzy. Wydają się przebudzeniami obłoków z przezroczystego snu; złote majaczenia, przeczucia różane, motyle i kwiaty niebios, zaklęcia ognia, obietnice żywota, które się nigdy — nigdy nie ziszczą.

Po wysokiem — głębokiem — dalekiem sercu mojem wiszą zimne tumany szczytów, płyną marzenia dolin obłąkane, palą się zorze niebyłego dnia, złote majaczenia, motyle i kwiaty niebios, zaklęcia ognia, obietnice żywota, które się nigdy — nigdy nie ziszczą.

Ptaki.

Z południa na północ ciągną ptaki. Skrzydlate hufce nieprzeliczone. Nad oceanem drobne ptaszyny żeglują znużone śmiertelnie, może bez nadziei dotarcia do celu, może na śmierć w pustyni wodnej. Nieme hufce skrzydlate, szarża powietrzna niestrudzonych, niebieskich rycerzy.

Może wcale nie znają celu wędrówki długiej, która jest sama jak nieskończona tęsknota. Pomiędzy wodą niezmierną a niebem są jako sny latające morza, są jako strzały z zewsząd i znikąd ciśnięte między pustynie niebios i wód przez samą beznadzieję.

A może wiedzą, dlaczego wędrują choćby na śmierć. Może w noce głębokie widzą na niebie północnem ogniste znaki: wizye olbrzymie ptaków wymarłych; rozkrzyżowane w czarnych niebiosach złote legendy zapadłych światów.

Słyszą z północy idący niebem ogromny zgiełk, turniej podgwiezdny duchów ptasich. Słyszą surmy bojowe i chrzęsty skrzydeł, z których w szarży powietrznej bryzgają niebem błyskawice piór. Lecą więc ku północy, wytężając siły ostatnie; z sercem grającem pobudkę sławy spieszą na śmierć bohaterów.

Odwiedziny śmierci

— Nie lękaj się, przyszłam do ciebie, jak siostra, która wie wszystko. Czyś gotowa? — O, jeszcze nie! Jeszcze nie! Muszę wykonać tyle rzeczy!

— Cóż masz najpilniejszego? Mów, zaczekam. Milczysz?

— Pozwól mi zebrać myśli... Zapomniałam, co było najważniejsze... Nie zrobiłam jeszcze w życiu nic dobrego... Chciałabym jeszcze, żeby mnie ktoś wspominał. — Nie wiem, nie wiem, co mówię! Ach, gdybyś ty mogła wszystko wiedzieć...

go, nie chcemy więc mieć w nim przewagi; my chcemy tylko zanieść do organizacyjnego parlamentu rosyjskiego zasady i dążenia postępowo-demokratycznej myśli polskiej. Na to wystarczy nam paru posłów, wystarczy nawet jeden, który będzie jej wymownym i niezłomnym obrońcą.

Związek postępowo-demokratyczny.

Warszawa, 12 kwietnia 1906.

Odezwa ta wytyka konsekwentnie najprostszą drogę do celu ze stanowiska, jakie zajęła Postępowa Demokracya. Dziś już zarysowała się wyraźnie odrębność tego stanowiska i jego różnica od innych. Partye z lewego krańca—socyalistyczne nie chcą zupełnie brać udziału w Dumie; partye z prawego krańca — nacyonalistyczno-ugodowe chcą w niej stale uczestniczyć, zdobywając autonomię „kawałkami", albo — jak ktoś słusznie powiedział — odbierając ją ratami; Związek postępowo-demokratyczny chce wejść do Dumy jako delegacya czasowa, przebywająca w niej tylko dopóty, dopóki nie będzie opracowany statut konstytucyjny dla całego państwa z poręczeniem autonomii dla Królestwa Polskiego. Gdyby Duma nie przystąpiła do roboty nad tą ogólną budową państwa konstytucyjnego lub gdyby nie chciała nam przyznać autonomii, delegaci nasi powinni ją natychmiast opuścić. Natomiast jeżeli ustanowiony będzie obok sejmu polskiego w Warszawie parlament rosyjski ogólno państwowy, Polacy powinni do niego wysłać stale tam przebywających, ale umyślnie do tego wybranych posłów.

Możnaby tym zasadom zarzucić teoretyczność, rozstrzygającą zgóry sprawę, której warunki praktyczne są wcale nieznane. Nikt nie ma nawet przybliżonego pojęcia, z jakich żywiołów złoży się Duma i co ona weźmie naprzód pod swoje obrady. Najbardziej zagadkowym pierwiastkiem są chłopi rosyjscy, którzy w niej wystąpią bardzo licznie. Według *Nasz. Żizni* rozdzielą się oni na trzy grupy. „Pierwsza, najliczniejsza, obejmująca uświadomionych, będzie żądała spokojnie i stanowczo: ziemi i wolności. Druga, mniej uświadomiona, lecz uparta, będzie domagała się ziemi. Trzecia nieuświadomiona i miękka będzie prosiła o *ziemię*". Wszystkie jednakże te grupy mogą sprawę rolną postawić na pierwszem miejscu kolei obrad w Dumie i nie dopuszczą do nich przedtem żadnej innej. Czyż wtedy posłowie nasi mają wystąpić? A takich niespodzianek może być więcej.

Słusznie. Ale też Postępowa Demokracya nie pojmuje swoich zastrzeżeń tak literalnie jak to wykręca *Gaz. Pols.*, mówiąca o „paru dniach". Jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że większość Dumy może jej narzucić rozstrzygnięcie najpilniejszych i najgroźniejszych kwestyi bieżących (jak np. nowy podział ziemi między włościan, pożyczka itp.); ale tu nie chodzi o bezwarunkowe zajęcie pierwszego numeru obrad autonomią polską, lecz o to, ażeby Duma nie uznała się za ciało prawidłowo wybrane, ostatecznie uorganizowane, od dotykania praw zasadniczych odsunięte, do opracowania konstytucyi niezdolne i nieuprawnione i tylko do załatwiania interesów bieżących ograniczone. Duma może opóźnić swoją robotę organizacyjną, ale ona musi ją umieścić w swym planie, musi do niego także włączyć naszą autonomię, jeśli delegaci polscy (postępowo-demokratyczni) mają w niej pozostać. Taki pogląd usuwa niebezpieczeństwa doktrynerzymu i przesądzania położeń niewiadomych, a zarazem podtrzymuje główną naszą ideę polityczną: praca polityczna społeczeństwa polskiego na niwie własnej powinna się odbywać we własnym jego sejmie ustawodawczym.

„Klęska" wyborcza „Polaków" na Litwię.

W każdem „narodowem" piśmie stoi od tygodnia łzawnica, w którą zlewają swe płacze nietylko członkowie redakcyi, ale też przygodni ich korespondenci. Od czasów Murawiewa takiej żałoby na Litwie i przez współczucie w Kongresówce nie było, tylko że wtedy szlochaliśmy cicho i cały świat poważnie nas słuchał, a teraz szlochamy głośno i cały świat—o ile nas słucha—wesoło się śmieje. Bo wtedy byliśmy bohaterami a dziś jesteśmy pajacami.

> Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni,
> Bracia rozumni—czciciele pieczeni,
> W głowach się nie ćmi, jak pierwej słonecznie,
> Fletnie nie grają, mogiły śpią wiecznie
> Czas nasz zgodzony z ziemi zegarami
> Stoim i śpiemy...

A przebudziliśmy się dlatego, że nas uderzono maczugą.

I ktoby się tego był spodziewał — woła zdumiony jeden za drugim kum dziennikarski. W gubernii grodzieńskiej i kowieńskiej jest przeszło trzecia część Polaków, tymczasem w urnie wyborczej utonęli wszyscy „nasi" kandydaci i nie wypłynął z niej ani jeden — uważacie — *ani jeden*. „Kamienie z muru wołać będą i sęk z drzewa wyda o tem świadectwo" — jak mówi Abakuk. Nasi „narodowi" Abakukowie, badając przyczyny „nieszczęścia", godzą się na jedną, mianowicie, że szacherka przedwyborcza była źle prowadzona. „Żadna kurya—uczy *Kuryer litewski*—nie jest jednolitą pod względem przekonań politycznych, dążeń i ambicyj *osobistych*. Tedy przedewszystkiem należy osiągnąć solidarność głosowania w obrębie kuryi. W jaki sposób? Na zebraniu przedwyborczem kuryi trzeba najpierw *rozbić* ją na dwa obozy. Jeden domniemanie będzie całkiem partyjny, drugi—bezpartyjny lub wszechpartyjny. W ślad za tem wypadnie porozumieć się: których kandydatów nie poprze *za żadne skarby* ta lub owa strona. *Znajdą się tacy*. Tych wypadnie wykluczyć z listy kandydatów wogóle, lub—jeżeli trzeźwości politycznej wystarczy—można będzie ułożyć się w ten sens, że jedna strona kuryi stawia swego kandydata, a druga strona go popiera i odwrotnie, kandydat drugiej strony otrzymuje poparcie przeciwnego obozu. Po *ustaleniu* w ten sposób kandydatur, cała kurya zobowiązuje się *pod infamią* głosować solidarnie i szuka sojusznika".

W ostrożnym języku *Gazety polskiej* nazywa się to „rozumną i przezorną organizacyą".

„Hardzie sobie poczynali" również na Litwie Abakukowie narodowo-demokratyczni, a gdy za to w Kownie i w Grodnie dostali w skórę, każą nam trzymać się za bolący grzbiet i uważać tę chłostę za ogólnie „polską". Wiadomo, że to stronnic-

---

Milczysz i uśmiechasz się, i czekasz cierpliwie, siostro straszna, siostro... *ostatnia*! A ja zapomniałam właśnie tych słów, któremi mogłam ciebie powstrzymać. Mówię jak dziecko, które podsłuchało nieznajomego i powtarza jego słowa, nie rozumiejąc... A!

Siostro! Nie znałam jeszcze miłości! — Odchodzę; serce, które nie znało miłości, nie jest dojrzałe dla śmierci.

Pragnienie.

Cała jestem w ogniach nieznanych. Wzdłuż moich nerwów przechodzą męczące dreszcze. Wnętrza moich arteryi najeżone żelaznemi strzałami, przez które przeciska się krew z chrzęstem średniowiecznych zbroi. Słyszę wokoło młode głosy, jakby wezwania greckie, jakgdyby śpiewy pięknych kapłanek Astarte!

Zdaje mi się, że poszłabym dziś ku twoim ołtarzom, mądra bogini, matko Wszech Rzeczy. Zaniosłabym przed twoje kolana wszystkie dary, jakie posiadam. Mówiłabym tobie wszystkie słowa, które pieszczę. Dałabym uczynić z sobą wszystko, co ci jest miłe, bogini, matko niepokalana.

Otom we władzy waszej cała, piękne kapłanki, które umiecie kochać. Piersi moje nie znają miłości, choć widok ich wstydem mnie napełnia, bo są już jakgdyby zwiędłe na moim nikłym torsie. Dwie białe muszle cierpienia, dwie ciche synogarlice, które zwinięte majaczą przez sen, czując bliskość swoją.

Obudźcie je pocałunkami, może jak kwiaty, pobite żarem słonecznym, wstaną pod rosą waszych warg.

Może ciało moje pośród waszych ciał obudzi się z ciężkiego zapomnienia, które je tłoczy już drugi tysiąc nieznośnych lat. Tylko bierzcie mnie, nie śpiewajcie pieśni, żeby nie usłyszała nas śmierć.

Rozmowa.

— „Otwórz nam! Otwórz!"—Znowu jesteście... lećcie dalej, jestem bardzo zmęczona.—„Otwórz nam! Otwórz!"—Pójdźcie więc — mówcie, czego wam potrzeba, małe nagie dzieci, jak drobne, sine anioły o oczach martwych, w szkle źrenic macie zimne blaski.

Jakaś noc biała i nazbyt młoda porodziła was przedwcześnie, poronione sny niedojrzałej miłości. Błądzicie teraz nagie, małe dziewczyny pragnień, obłąkane dzieci, lecicie za słabym krzykiem i zgiełkiem bezpłodnego smętku, ciśniecie się wszystkie naraz. Nie mogę was pomieścić.

— Otwórz! Otwórz!" — Ileż was płynie, ćmy niezliczone! Lecicie zgóry, sypie was noc, suchotnica południa, z wypiekami gwiazd na poczerniałej twarzy. Wstajecie zdołu, wyziewa was oddech morza. Dziewczyny kalekie, poronione, jeszcze się wloką za wami gwiazdy, jak trzewia krwawiące złotem, wnętrzności nocy i fali.

Nie mogę znieść dłużej waszego widoku! Mówcie spiesznie, czego wam trzeba, mary nieznośne, oddam wam wszystko, co mam, nie patrzcie na mnie oczami ze szkła i wody, oczami skazanych!—„Daj nam życie! Jesteśmy ci, którzyśmy się mieli z ciebie narodzić".

(d. n.).

two posiada wszystko: duży kadłub, nogi do latania agitacyjnego, ręce do zbierania składek, ale nie ma głów. Skutkiem tej ułomności głosi ono, że stanowi „cały naród“, że zgniecie swą przewagą inne żywioły społeczne i że żonglowaniem popularnymi wyrazami i patryotyczną latarnią czarnoksięzką obałamuci i olśni wszystkich a zwłaszcza prosty lud. Co, chłopi śmieliby nie pójść za kataryniarzami, którzy na przemiany wygrywają melodye to patryotyczne, to lojalne?... Tymczasem oni śmieli i to w sposób bardzo niegrzeczny. *Kuryer litewski* przyznawszy dość szczerze i nieopatrznie, iż teraz dopiero odkryto, że „szara masa potrafi nie tylko burzyć się, lecz także myśleć i ma swój własny pogląd na rzeczy“, oraz że chcąc być wybranym na posła przez włościan, należy się znać i być „szczerym rzecznikiem oraz dzielnym orędownikiem ich spraw i potrzeb“, opowiada historyę klęski w Grodnie, zwalając główną winę na żydów. Ci bowiem zawarłszy układ z „grupą ziemiańską“ (polską), zdradzili ją i porozumieli się z włościanami; oni również poparli kandydaturę „rosyanina *skrajnego reakcyonistę*“. Przychylna wszakże Polakom prasa rosyjska przedstawia ten handel i to bankructwo całkiem inaczej. „Do ostatniej chwili—pisze *Strana* — t. j. do *późnego wieczora wigilii wyborów* ogólnem było przekonanie, że walka rozstrzygnie się na gruncie narodowym. Zagadkowem pozostawało tylko jedno X—mianowicie wyborcy włościańscy. Liczebne znaczenie tej niewiadomej (44 głosy) było dość poważnem, ale moralne—nieoznaczonem. Przez cały przeddzień wyborów między obszarnikami a żydami toczyły się układy o rozdział mandatów. Żydzi chcieli sobie zachować oraz rozdać Polakom i Rosyanom po dwa — lecz Polacy na to nie chcieli się zgodzić, żądając czterech. O tem, że do tego podziału mogą mieć pretensyę także włościanie—nawet nie myśleli“. Chociaż Żydzi okazali gotowość do ustępstw, sojusz się nie kleił. Nareszcie przybywają do Grodna włościanie, na których obszarnicy rzucają się jako na łatwą zdobycz. „Jakież było zdziwienie panów—opowiada dalej *Strana* — gdy spotkali nie to, czego się spodziewali. Chłopi bowiem, pomimo że zjechali się dopiero wieczorem przed wyborami, zoryentowali się szybko i przeciwstawili ziemianom taką zwartą i świadomą siłę, że ci zmieszali się. Wszystkie próby zdezorganizowania tej siły i owładnięcia nią częściowo zawiodły. Włościanie odrazu postawili sprawę na gruncie czysto politycznym. Oświadczyli oni, że dla nich nie ma różnicy między katolikami a prawosławnymi, rosyanami, polakami i żydami a istnieje tylko różnica przekonań politycznych, oraz że jedynie z tego stanowiska oceniać będą kandydatów i całe grupy wyborców. Prawie wszyscy wyborcy włościańscy (oprócz jednego monarchisty i 2—3 socyaldemokratów) okazali się demokratami konstytucyjnymi (kadetami) a przytem ujawnili takie głębokie zrozumienie chwili politycznej i swoich istotnych interesów, że obywatele odrazu poczuli, iż tracą grunt pod nogami. O kupowaniu głosów nie mogło być mowy“. Gdy żydzi zaofiarowali chłopom przymierze, układ został zawarty w pół godziny. „A wtedy włościanie pewni zwycięztwa postanowili nie dać ani jednego mandatu obywatelom polskim“. Taki przebieg miała owa „klęska“ według *Strany*.

Gazeta wileńska (której widnokrąg ma się tak do widnokręgu nawet prasy warszawskiej, jak np. Europa do powiatu warszawskiego, obradującego na zebraniu przedwyborczem „po mszy“) odgarnąwszy z faktu dekoracyjne obłoczki, taki wypowiedziała morał mamutom i mamucikom litewskim:

„Wybory odbyte wykazały zupełne bankructwo polityki, nieopartej na szerszych podstawach, na zróżniczkowaniu się przekonań społeczno-politycznych, a kierującej się jedynie względami natury prywatnej, grzeczności sąsiedzkiej i ciasnoty parafiańskiej.

Spory procent naszych ziemian nie należy do obozu konserwatywnego, nie jest zdemoralizowany przez klerykalno-szlacheckie przesądy i jest zdolny do pracy twórczej.

Ten zastęp sił postępowych i demokratycznych, chociażby w imię dobra własnego powinien zerwać conajprędzej i stanowczo z tradycyjną polityką obłudy i stanowych interesów. To go bowiem zgubi ostatecznie. Jeżeli nasi wsteczniey niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, jeżeli chcą trwać nadal w zaślepieniu i uporze, niech giną sami! Biada żywym ludziom, skutym łańcuchem z trupem. Należy czemprędzej zerwać te pęta, inaczej trup, padając w przepaść, pociągnie za sobą i żywych.

Solidarność narodowa! Piękna myśl, lecz jakże niedająca się zastosować w życiu naszem szczególniej. Solidarność narodowa u nas oznacza zamknięcie szczelnie oczu na światło dzienne, zatkanie uszu na głosy, bijące z taką potęgą niezwalczoną zzewnątrz. Solidarność — to niezrozumienie przełomu dziejowego, to bojaźń przed śmiałem zajrzeniem w oczy przyszłości. Solidarność narodowa — jakkolwiekbądź to brzmi, jest zgubą sprawy polskiej na Litwie.

Zmiana warunków politycznych w kierunku szerokiej demokratyzacyi społeczeństwa wykazuje tę wielką, jedyną prawdę, że polskość na Litwie może uratować swoją przyszłość tylko pod warunkiem radykalnego zdemokratyzowania się. Zaklęta w kształty nieruchome tradycyi szlacheckich, bezwładna, hamowana przez formułki i sztuczne przegrody — nie jest zdolną dziś do rozwoju i konkurowania z innemi narodowościami, mającemi w sobie ducha młodzieńczego, zapatrzonego w przyszłość, nie przeszłość.

Jeżeli Polacy i konserwatyści staną się pojęciami identycznemi, to nikt się z nami nie będzie liczył, nikt nie będzie szukał z nami sojuszu, nie znajdziemy nigdzie poparcia, ani współczucia.

Rzeczywistość wykazała jak na dłoni głęboki przedział między ziemiaństwem, ewentualnie inteligencyą, a włościaninem białoruskim lub litewskim. Chłop wyraźnie zaznaczył swą nieufność do dworu i wolał połączyć się z postępowym żydem, niż z zacofanym szlachcicem. Pomimo pozornej ciemnoty i nierozgarnięcia, włościanin jednak zrozumiał doskonale, że pomiędzy nim a obszarnikiem, który w przystępie otwartości wspomina jeszcze o batach, nie może być żadnej styczności, żadnego porozumienia. Jeżeli dziś jeszcze taka postawa jest raczej instynktowną, niż świadomą, to w przyszłości najbliższej uświadomienie przeniknie najszersze warstwy ludu, i przepaść pogłębi się jeszcze bardziej.

A że obok zaciętego wstecznika zgodnie kroczy, skuty wspólnym interesem kuryalnym, szczery demokrata i przyjaciel ludu, więc włościanin swą nieufność przenosi na cały ogół ziemiański. Trudno wymagać od włościan, aby ci odróżniali wśród zwartego zastępu ziemiańskiego jednostki więcej lub mniej postępowe, trudno żądać, aby dawali swe głosy na kandydatów, bodaj najszlachetniejszych i najgorliwszych obrońców interesów ludu, skoro ich wystawia cała kurya ziemiańska, do której en bloc lud nie ma i nie może mieć zaufania. Dziś lud żąda już wyraźnego wypowiedzenia się, programu realnego; dziś lud nie pójdzie już na lep pięknych słówek i czczych wykrzykników. I tu tkwi rdzeń kwestyi“.

Ten szczery i krytyczny głos rozprasza nam ostatnie wątpliwości co do przyczyn „klęski“. Okazuje się jasnem, że: 1) narodowo-demokraci, którzy grasują również na Litwie, przecenili siłę swego wpływu i wartość swoich baniek z szarego mydła; 2) włościanie bystrym wzrokiem przejrzeli owcze skóry swych „naturalnych przewodników“ i dostrzegli pod niemi szerść wilczą; 3) wnosząc z ich barwy politycznej (większość należy do *kadetów*) i z przeniesienia walki wyborczej na grunt polityczny napewno twierdzić można, że kandydaci rzeczywiście postępowi i demokratyczni byliby tam zyskali głosy ludu. Wymowna przestroga i dla naszego kraju.

Ale—powie ktoś — ostatecznie smutnym jest wypadek, że—jak mówi *Gazeta polska*— „w gubernii grodzieńskiej nie został wybrany *ani jeden polak*“ a natomiast, wyszedł z urny rosyanin Jerogin, według *Kur. lit.* „skrajny reakcyonista“. Jest to niespodzianka tak bolesna, że p. S. Okulicz, wyborca z pow. wiłkomirskiego, który na zebraniu przedwyborczem „zaniechał publicznego głosu“ i nie „wyrzucił wielkiego hasła zjednoczenia z ludem“, bijąc się w piersi za ten grzech publicznie, woła w *Kuryerze lit.*: „Dziś, w ten Wielki tydzień ogólnej pokuty, żałuję Panie i Zbawicielu nasz, żem powyższego obowiązku nie dopełnił: nie wołał, nie prosił, nie błagał, nie rozkazywał w końcu swoim współobywatelom i został przeto współwinnym tego, co się stało“. Tak, to przykro: „ani jeden Polak“ — i „rosyanin skrajny reakcyonista“. Przyjrzyjmy się wszakże naszym zwycięzcom i wrogom w raporcie tryumfującej prasy rosyjskiej: Szymon Kondraszuk i Antoni Kuropacki, włościanie prawosławni, białorusini (k. d.), Mojżesz Ostrogorski, doktór praw, żyd (demokrata), Włodzimierz Jakobson, adwokat, żyd (k. d.), Michał Jerogin, szlachcic, rosyanin *demokrata konstytucyjny*, Antoni Sągajło, ksiądz, *polak*, (katol. konstyt.), Marcin Żukowski, włościanin, *katolik, polak* (k. d.). Co to znaczy? Czy nas oczy nie mylą? Więc wszyscy posłowie z gubernii grodzieńskiej są demokratycznymi konstytucyonalistami a między nimi dwóch polaków katolików? O, naiwni, my jeszcze nie rozumiemy, co to znaczy gdziekolwiek i kiedykolwiek „klęska Polaków“. Znaczy: „klęska ziemian, obszarników, szlachty“. Inne stany nie liczą się do narodu, chyba o tyle, o ile tamtemu służą za artykuł społeczno-spożywczy. Więc może „Polacy“ zwyciężyli w wyborach na Litwie. „Tak to rzeczywiście wygląda“—jak mówi *Gazeta polska*.

Bard.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy gabinet franc. wcześniej niż tu przewidywano, złożył oświadczenia o wyniku konferencyi w Algeciras. Już d. 12 b. m. Bourgeois powodzenie Francyi nazwał wybitnem, a przypisał energii swych przedstawicieli, usiłowaniom delegatów Hiszpanii, St. Zjedn. i Austryi, wreszcie poparciu Anglii i Francyi, jak się wyraził — „niezłomnemu“. Niepodobała się ta „niezłomność“ w deklaracyi, jednobrzmiącą w Izbie i Senacie odczytanej, senatorowi Gaudin de Villèle (Villailes?), a niepodobała głównie z powodu zrównania Rosyi z Anglią. Anglia była zawsze wrogiem Francyi. Rosya jest jej przyjacielem. Przesunęło się przed oczyma senatora zaraz krwawe widmo Delcassego, onego-to upiora, chłypiącego krew francuską, który w czerwcu 1905 porozumiewał się z Anglią. Nie powinien dzisiejszy minister iść śladami swego poprzednika, prowadzić polityki na własną rękę: niechaj będzie wiernym Rosyi a nie wdaje się w żadne konszachty z Anglią. Największym błędem ostatniego półwiecza jest właśnie to zbliżenie się do wrogiego zawsze Albionu. Senat zagłuszył krzykami swymi anglofoba, a gdy potem

Bourgeois odpiera cios — wrażenie było rzeczywiście mizerne: Francya już oceniła wartość *przymierza* z Rosyą i *przyjaźni* z Anglią i nie cofnie; minister zaś żadnej potajemnej polityki prowadzić nie zamierza. A miał doskonałą sposobność nowy ten minister do wyłożenia całej wartości dobrych stosunków z Anglią, bez zadraśnięcia Niemiec, do sprowadzenia przymierza z Rosyą do istotnych rozmiarów i treści zgodnej z republikańską formą państwa i demokratycznym duchem społeczeństwa francuskiego.

W d. 11 b. m. prezes nowego gabinetu węgierskiego Wekerle miał mowę programatową w klubie koalicyi. Trzeba w niej widzieć same punkta ugody króla z narodem; głównych jest pięć: 1) rządy na podstawie układu dualistycznego monarchii austryacko-węgierskiej w 1867; 2) usunięcie spraw i żądań wojskowych, popieranych przez koalicyę przez czas niezgody z królem, a wyraźnie komendy węgierskiej; 3) pokrycie wydatków już poczynionych na potrzeby armii wspólnej (głównie na sprawienie nowych dział kosztem ogólnym 400 mil. koron., z czego 165 mil. przypada na Węgry) oraz w bieżącym roku niezbędnych—odpowiedniemi uchwałami sejmowemi; 4) wyrzeczenie się przez koronę zwiększenia liczby rekrutów o 22.000, ale dopomnienie się o normę dawniejszą; 5) zatwierdzenie przez sejm traktatów handlowych już zawartych z zagranicą, ale wzamian zgodzenie się króla na to, aby po upływie obecnego okresu wspólności cel stosunki wzajemne urządzone były na podstawie traktatu handlowego austryacko-węgierskiego. Nowi ministrowie nie wyrzekają się wcale agitacyi za komendą: nieosobliwa wróżba dla gabinetu Wekerlego. Zarządzi on wybory, a zależnie od ich wyniku poda się do dymisyi albo sam Wekerle, albo też jego koledzy z koalicyi. Stronnictwa ultra-narodowe spodziewają się przeprowadzić swoich 220 zamiast 180; Andrassy do nowego stronnictwa konstytucyjnego ma nadzieję zebrać ze skazanych na rozbicie liberałów 80 — 90. Gdyby się te rachuby sprawdziły—wybuchłaby nowa wojna narodu z królem. Dzisiejsza zgoda wydaje się słomianą.

Turcya, prawdopodobnie podmówiona przez Wilhelma II, rzuca kamienie do ogrodu egipskiego Anglików. Zawiadomiła kedywa o zamiarze zajęcia stanowiska na Synai i zbudowania kolei; dawniejsze zajęcie Akaby ma stanowić fakt uprzedni, przesądzający nowy. Z Londynu i z Kairu oczywiście, opór nieuniknioiny. Już teraz Anglia domaga się ustąpienia z Akaby.

Po konferencyi w Algeciras Wilhelm II ozdobił pierś pierwszego pełnomocnika austryackiego Welsersheimba brylantowym orłem pruskim: jednocześnie wysłał do hr. Gołuchowskiego telegram dziękczynny za życzliwość sprzymierzeńczą. Narobił obu czynami temi wiele wrzawy — co niezależnie od robienia rzeczy istotnych jest największą na ilość robotą jego życia. *Times* widzi w manifestacyi lekcyę daną Włochom, ale wątpi o pedagogicznym rozumie nauczyciela.

O stosunkach z Serbią powiedział Grey, minister spr. zagr. Anglii, w Izbie niższej dn. 12 b. m., że niema mowy o ich przywróceniu, dopóki królobójcy nie będą zupełnie usunięci. To pobudziło Gruicza, będącego już tylko tymczasowym prezesem, do natarcia na króla, cały gabinet zażądał wydalenia królobójców w akcie spodziewanym na Wielkanoc. Gdy król Piotr odpowiedział, że ma rzeczy ważniejsze do roboty, wybuchnęło przesilenie już ostateczne. Król szuka sobie na ministra kogoś ktoby był zupełnie neutralnym w sprawie królobójstwa. Atanaćković, jeden z działaczy czerwcowych (1903) dobrowolnie się usunął.

Konferencya w Hadze odłożona do roku przyszłego.

ŻYCIE SPOŁECZNE

W miastach i miasteczkach.

Statystyka twierdzi, że ludność Europy w ciągu ubiegłego stulecia wzrosła w dwójnasób. Prawie cały ten przyrost obejmuje uprzemysłowione wsie i miasta. Ludność Warszawy np. zwiększyła się sześć razy a Łodzi dwudziestokroć; tłomaczy się to całym szeregiem najrozmaitszych przyczyn, z których najważniejszemi są: uwłaszczenie włościan i z niem połączone prawo swobodnej lokomocyi, potężny rozwój techniki przemysłowej i dróg komunikacyi, a wreszcie przejście od naturalnej do wymiennej gospodarki kapitalizmu. Kapitalistyczny charakter obecnego ustroju ściśle się wiąże z olbrzymiem nagromadzeniem mas ludności w pewnych miejscowościach. Jednocześnie rodzi się tam jedna z najbardziej piekących, najbardziej aktualnych, jak najszybszego rozwiązania wymagająca kwestya mieszkaniowa.

Już dawno na zachodzie zwrócono specyalną uwagę na „ubóstwo mieszkaniowe" (Wohnungsnoht); i na mocy licznych badań w tym kierunku statystycy niemieccy stworzyli nowe twierdzenie ekonomiczne, że *czynsz mieszkaniowy pochłania tem większą część dochodów, im mniejszy jest sam dochód.* Prócz tego znaczny procent mieszkań, szczególniej sutereny i mansardy zupełnie nie odpowiadają elementarnym wymaganiom hygieny, będąc pozbawionemi wszelkich urządzeń sanitarnych; wiadomo również, że o wiele większym jest procent śmiertelności w uboższych dzielnicach wszystkich miast.

Środki i projekty, dążące ku rozwiązaniu kwestyi mieszkaniowej, opierają się na trzech głównych podstawach: samopomocy obywateli, filantropii i assocyacyi t. j. organizowaniu rozmaitych towarzystw budowy domów. Wszystkie powstałe dotychczas próby samopomocy robotników napotykają nieprzezwyciężone przeszkody materyalne, a pomoc publiczna nadzwyczajnie jest słaba, również i zabiegi innych towarzystw, przeważnie spekulujących na wyzyskiwaniu ubogiej ludności, ani jakościowo, ani ilościowo nie mogą być uznane za zbawienną receptę dla „biedy mieszkaniowej"—dzięki powszechnemu jej istnieniu. Do rozwiązania tej kwestyi na korzyść niezamożnej większości mieszkańców niezbędną jest pomoc miejscowego samorządu i państwa.

U nas na ogół teoretycznie warunki budownictwa niewiele się różnią od zachodnio-europejskich, a jednak drożyzna mieszkań o wiele jest większą, niż tam. Klasa robotnicza po miastach wydaje na mieszkania od $^1/_3$ do $^1/_4$ swego zarobku; dla ludności ten wydatek dziś jeszcze jest stosunkowo niewielki dzięki śmiesznie małym potrzebom kulturalnym. Nie bacząc na to, że ceny mieszkań po miastach wciąż wzrastają a w Warszawie i Łodzi są już do niemożliwości wyśrubowane, jednak mało odpowiadają naogół warunkom zdrowotnym. Ostatni spis w Warszawie wykazał, że 46% mieszkań składa się z jednego pokoju, właściwie kuchni, a 23% z dwóch; t. j. *dwie trzecie ludności* mieszka w ciasnocie i biedzie, jedna piąta zaś gnieździ się w suterenach i mansardach. W burżuazyjnych dzielnicach piętą Achillesową są mieszkania dla służby domowej i stróżów, żyjących przeważnie w zupełnie nienormalnych warunkach. Co się tyczy miast prowincyonalnych, tam jest jeszcze gorzej: brud, ciasnota i wilgoć bezkarnie szerzą infekcyjne choroby i epidemie. Gdzieniegdzie tylko można napotkać próby stworzenia znośnych warunków bytowania rodzin robotniczych, przy zakładach fabrycznych o niemiłym, koszarowym charakterze, a jednak już nawet takie fabryki odznaczają się większą intensywnością pracy, gdzie choć trochę cenią siły i zdrowie ludzkie. W najcięższych warunkach mieszkają górnicy rybacy i najmici wiejscy: mieszkania tych ostatnich przeważnie podobne są do chlewów.

Dla powszechnej, radykalnej poprawy warunków mieszkaniowych wsi i miast niezbędne jest u nas stworzenie osobnego prawodawstwa mieszkaniowego, unormowanie i zmniejszenie środków komunikacyi a główne przeprowadzenie reformy—mianowicie dokonanie expropryacyi miejskich nieruchomości z rąk niezliczonych właścicieli na korzyść miejskiego samorządu, wydanie i przestrzeganie obowiązujących przepisów technicznych i sanitarnych, oraz ustanowienie specyalnej kontroli mieszkaniowej. Uchroniłoby to kamieniczników od lichwiarskich spekulacyj i dopomogło do powstania wielkich własności społecznych. By dojść do tego stopniowo, przyszłe nasze samorządy miejskie powinny objąć przedsiębiorstwa budowlane tak, jak się to już rozpowszechniło na zachodzie, gdzie miasta mają własne domy robotnicze.

Ponieważ wszędzie w dużych miastach instytucye i zakłady przemysłowe, administracyjne i wychowawcze grupują się w kilku punktach i w miarę przybliżania do nich liczba ludności wzrasta, więc ażeby ją zdecentralizować potrzeba na to doskonale zorganizowanych, tanich, wygodnych i szybkich środków lokomocyi w postaci promieniowych i obwodowych kolei konnych, elektrycznych i parowych, nie mówiąc już o regulacyi rzek takich, jak Wisła pod Warszawą, naturalnie, że te komunikacye nie powinny być własnością pp. Fajansów, Woronieckich i t. p. lecz należeć do miasta. Nasz przyszły samorząd miejski niemało będzie miał zadania przed sobą, lecz pierwszą pracą, do której zabrać się powinien niezwłocznie—to usunięcie biedy mieszkaniowej, bo z nią łączy się wszystko.

Adam Rosz.

Listy z Francyi.

Ocalenie 14 u górników po trzech tygodniach.—Śledztwo w sprawie akcyi ratunkowej.—Interpelacya w Izbie.—Zapomogi i pensye dla wdów i sierot.

W chwili gdyśmy pisali o katastrofie w Courrières (№ 14), nikt nie przypuszczał, ażeby w głębiach kopalni żyć jeszcze mogli ludzie po dwudziestu dniach męczarni fizycznych i moralnych. Inżynierowie i dyrekcya z całą stanowczością twierdzili, że wszyscy zginąć musieli, że nie ma nawet mowy o możebności ratowania ludzi. Można więc sobie z łatwością wyobrazić, jak wstrząsające wrażenie wywarła wiadomość o znalezieniu 13-u górników, którzy przez dwadzieścia dni i nocy błąkali się wśród ciemności, nadaremnie wołając o pomoc i szukając wyjścia, które było zamurowane, żywiąc się korą drzewną, owsem i padliną końską, potrącając co chwila o trupy towarzyszów pracy.... Zdaje się, że żadna wyobraźnia nie zdołałaby stworzyć położenie większej grozy, w obec którego piekło dantejskie jest tylko igraszką.

Gdy po 25-u dniach odnaleziono znowu żywego górnika, który nawet nie zdawał sobie sprawy, jak długo przebył w szybie,

na razie nie chciano wierzyć. Wieść ta wprawiała wprost w osłupienie lub wywoływała uczucie przerażenia, każdy doznawał wyrzutów sumienia, jak gdyby się przyczynił do katuszy tych 14 u istot.

Radość z ich ocalenia pomięszała się z wybuchem powszechnego oburzenia przeciw tym, co kierując akcyą ratunkową, zajęli się ocaleniem kopalni a nie ludzi! Zbudziły się nadzieje wszystkich nieszczęśliwych kobiet, które odtąd codziennie przychodzą pieszo z odległych osad i tłumnie oblegają wejścia do szybów, żądając aby im wydano żywych, czy zmarłych mężów, braci i synów.

A gdy te nadzieje rozwiewa okrutna rzeczywistość, gdy wydobytych zwłok niepodobna już nawet rozpoznać, rozpacz je ogarnia powtórnie. Pojmują one dobrze, że jak przyczyną katastrofy było zbrodnicze niedbalstwo dyrekcyi i chciwość akcyonaryuszów, tak też i akcya ratunkowa miała na widoku przedewszystkiem ocalenie kopalni a nie górników. To też one dziś podtrzymują strajk i podniecają do wytrwania, one swą groźną postawą zmuszają wojsko do ustąpienia, one manifestują gromadnie i śpiewają o dyrektorze kopalni: "A bas Lavaurs—Il faut le pendre—Sans plus attendre—il faut le pendre par le cou",— a podnosząc dzieci na rękach wskazują inżynierów, mówiąc: „patrz, to oni zabili tatusia, to oni nie pozwolili mu uciec z szybu".

Przebiegły pan dyrektor miał podobno się wyrazić, że wszystkiemu winien strajk, bo gdyby nie on, to byłoby więcej do ratowania. Tymczasem rzecz się miała całkiem przeciwnie: gdy górnicy pragnęli koniecznie zejść do szybu nazajutrz po katastrofie, inżynierowie odprawiali ich, mówiąc: „idźcie dobywać węgiel, nie troszczcie się o trupy". Nawet dziennik „Journal des Débats", wrogo odnoszący się do strajkujących, przypomina, że górnik Vincent natarczywie żądał, żeby mu pozwolono spuścić się do szybu, oświadczając z góry, że zrzeka się formalnie wszelkiego odszkodowania dla swej rodziny w razie, gdyby zginął.

Nie dziw więc, że strajk który wybuchł bez przygotowania, pod wrażeniem strasznej katastrofy, wzmógł się w swem natężeniu, gdy odnalezienie 14-u żywych ludzi pozwoliło logicznie wywnioskować, że wybuch gazów nie sprowadził natychmiastowej śmierci tysiąca kilkuset pracujących, rozsianych po całej kopalni, że wielu z nich żyło jeszcze długo i zginęło z braku ratunku w najstraszniejszych katuszach.

W obecnej chwili badają świadków jednocześnie trzy komisye śledcze: jedna sądowa ma na celu wyświetlenie odpowiedzialności za katastrofę, druga również sądowa ma wyjaśnić, czy inżynierowie państwowi Delafond, Leon i Weiss prowadzili akcyę ratunkową z należytą szybkością i odpowiednią kompetencyą, wreszcie trzecia administracyjna pod przewodnictwem inżyniera Carnot, dyrektora wyższej szkoły górniczej i generalnego inspektora kopalń, ma wyrazić swą opinię co do akcyi ratunkowej z punktu technicznego.

Cokolwiekbądź orzekną te trzy komisye, pozostanie zawsze fakt, niedający się usprawiedliwić, że po upływie blizko miesiąca nie wydobyto jeszcze z szybów wszystkich górników żywych, czy martwych. Dziś dotykanie tych trupów w różnych stadyach rozkładu jest coraz trudniejsze i niebezpieczniejsze, nic więc dziwnego, że mniej jest chętnych do tej roboty, a i ci, co jeszcze pragną spełniać to ciężkie zadanie, żądają, ażeby ich nie przetrzymywano dłużej nad sześć godzin dziennie.

Tymczasem strajk trwa dalej w całem zagłębiu Pas de Calais i Nord, ilość strajkujących obliczają na 50,000, pracujących zaś zaledwie 8,000 i to przeważnie w kopalniach, mających stosunkowo najlepsze warunki pracy, jak w Bruay. Pertraktacye listowne i osobiste pomiędzy dyrekcyą kopalń a delegacyą górniczą, którą reprezentuje głównie deputowany Basly, nie posunęły sprawy ani o krok naprzód. Przedstawiciel zarządu kopalń Reumaux pisze zawsze o dobrej woli Towarzystwa, o duchu pojednawczym, o szczerej chęci zadośćuczynienia żądaniom górników, a obok tego upewnia, że owo zadośćuczynienie jest najzupełniej niemożliwe i grozi cofnięciem poczynionych drobnych ustępstw w razie przedłużania się strajku.—Basly zaś usiłuje zawsze uchodzić przed Towarzystwem kopalń za poskromiciela górników, a w obec tych ostatnich za jedynego ich obrońcę, przypisując sobie wyłączne zasługi wszystkich zdobyczy, osiągniętych przez górników francuskich w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Zdaje się jednak, iż popularność tego sprytnego polityka znacznie osłabła, jego usiłowania w celu sparaliżowania strajku nie odniosły rezultatu, przytem coraz więcej jest górników, jasno zdających sobie sprawę, że jedynie drogą akcyi bezpośredniej będą mogli coś uzyskać, nie za pośrednictwem pnącego się po ich karkach karyerowicza parlamentarnego. Najlepszym tego dowodem jest, że górnicy dotychczas nie zgodzili się dać Basly'emu pełnego i całkowitego upoważnienia do traktowania z dyrekcyą kopalń, dawali tylko mandat ściśle określony.

Sprawa katastrofy w Courrières przyszła pod obrady Izby w d. 3 b. m. i dała sposobność Jaurès'owi do wypowiedzenia pięknej mowy, w której domagał się pociągnięcia do odpowiedzialności nie pozornych a istotnych winowajców, jakimi są wielkie towarzystwa akcyonaryuszów, które nie troszcząc się o bezpieczeństwo i życie robotników, domagają się dywidendy coraz wyższej. Na zakończenie mowy swej postawił wniosek, że ponieważ Towarzystwo okazało się niezdatnem do rządzenia dobrem powierzonem mu przez naród, przeto należy je pozbawić prawa korzystania z niego nadal.

Naturalnie minister Barthou zapewnił, że skoro śledztwo wykaże winowajców, ci niewątpliwie będą ukarani, wysoko podnosił wdrożoną przez siebie nowość wprowadzenia do komisyi śledczej po raz pierwszy górników oraz zapowiedział, że wniesie projekt do prawa, na mocy którego inżynierowie rządowi nie będą mogli przechodzić na służbę do towarzystwa, które kontrolowali przed upływem lat pięciu, jak gdyby prawo to nie dawało się obejść.

Izba oczywiście przyjęła jednogłośnie wniosek, powierzenia rządowi zadania wyjaśnienia przyczyn katastrofy i zastosowania do towarzystwa kopalni prawa z 1810 r. o ile zajdzie potrzeba. Dodatek ten „o ile zajdzie potrzeba" jest bardzo elastyczny i umożebniający ową niebywałą jednomyślność przedstawicieli różnych klas społeczeństwa.

Składki na ofiary katastrofy płynęły dotąd bardzo obficie, suma złożona w Banku państwa przewyższa już 3 miliony franków, z tego jednak jeszcze nic nie doszło rąk nieszczęśliwych wdów i sierot; wysadzona komisya rozdawnicza zbierała dotychczas informacye o rodzinach, obecnie oświadczyła, że gotówką nikt zapomogi nie dostanie, jedynie w formie renty rocznej. Z drugiej zaś strony towarzystwo kopalń ogłosiło taryfę pensyj, jakie pobierać będą wdowy według prawa z 1898 r. o ubezpieczeniu robotników od wypadków przy pracy. Pensye te obliczone względnie do zarobku wynosić będą: od 20 do 28 fr. miesięcznie dla kobiet mających dzieci powyżej lat 16-u; od 35 fr. do 50 fr. dla kobiet posiadających jedno dziecko poniżej lat 16-u 45 do 64 fr. dla kobiet mających dwoje dzieci, 55 do 79 fr. dla tych, które mają troje dzieci i 60 do 86 fr. dla kobiet z czworgiem dzieci. A więc najmniejsza pensya wynosić będzie zaledwie 241 fr. rocznie, największa 1036 fr., sumę, z której w żaden sposób utrzymać się nie można.

Przytem towarzystwo kopalń robi jeszcze dobry interes na tem, że nie uznaje wszystkich żon nieślubnych; polecono już im dawno opuścić jaknajprędzej zajmowane domostwa i tylko obawa przed gniewem strajkujących górników powstrzymuje dyrekcyę od zastosowania zwykłych środków eksmisyi.

W obec tej krzyczącej niesprawiedliwości kilka lóż wolnomularskich wydało odezwę, wzywającą komisye rozdawnicza do uwzględnienia przedewszystkiem żon nieślubnych i ich dzieci, aby tym sposobem wynagrodzić krzywdę, uświęconą przez prawo; a rada zarządzająca Grand-Orient'u, ofiarując 1000 fr. na rzecz ofiar, wyraziła życzenie, ażeby wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przeszły na własność społeczeństwa, a tem samem zorganizowane były nie dla spekulacyi prywatnej, ale dla korzyści i pożytku całej ludności.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Niczem niezniechęcona.

Jeżeli *Gazeta Polska* nie zostanie w końcu „dobrowolnie urzędowym organem"—jak mówią w Niemczech, to tylko dowodzić będzie, że albo nie poznano się na jej właściwych zdolnościach i pragnieniach, albo nie chciano ich zużytkować. Trzeba bowiem podziwiać, z jaka wytrwałością, sztuką i wyobraźnią umie ona wyciskać słodki sok nawet z najbardziej gorzkich praw i rozporządzeń rządowych. Oto np. twierdzi, że na mocy tymczasowych przepisów o prasie (według których sąd może zawieszać wydawnictwo peryodyczne a każdy może wydawać pismo po zawiadomieniu odpowiednich władz) „było *jasnem*, że każdy wydawca zawieszonego czasowo pisma *zechce* wydawać natychmiast inne... Prawodawca *przewidział to z góry*" (dobrowolny oficyozus nie mówi, skąd wie o tem). Przyszło „uzupełnienie", które zabroniło „przewidzianego przez prawodawcę" wydawania innego pisma zamiast zawieszonego. Zdawałoby się, że już z tego pieprzu *Gazeta polska* nie zrobi cukru. Gdzie tam! Słuchajcie: „Sytuacya jest więc teraz zmieniona. Przedstawia się ona bardzo niewesoło dla wydawców i wkłada na nich obowiązek zdwojonej czujności, aby nie wejść w zatarg z kodeksem. Z drugiej strony jednak *sądzimy*, że wkłada ona również pewne *obowiązki* na administracyę. Skoro nawet czasowe zawieszenie pisma w oczekiwaniu wyroku sądowego jest bezwzględnem i skoro zamiast takiego zawieszonego pisma nie można pod żadną formą wydawać innego, sądy powinny ze swej strony dbać o to, aby decyzye o zawieszeniu zapadały tylko w wypadkach *wyjątkowej wagi*. *Chcemy też wierzyć*, że tak będzie, *gdyż* inaczej nowy ten przepis mógłby zaciężyć na losach prasy w sposób prawdziwie złowróżbny".

Chyba najzłośliwsza pomysłowość biurokracyi nie mogłaby wynaleźć takiego ograniczenia wolności, z którego by ta pociecha rządowa nie wysała bodaj kropli wesela.

Hrabska Pythia.

Ktoś powiedział, że przymiotnik *głupi* powinien się tak stopniować: *Goniec*, *Gaze-*

ta polska, *Reforma*. Ponieważ pierwsze i ostatnie z tych pism nie istnieją, więc drugie zachowało ów przymiotnik we wszystkich stopniach. Rzeczywiście, trzeba zdumiewać się, ile *Gazeta polska* zna postaci i sposobów wypowiedzenia głupstwa! Redagowana przez polityków, którzy przeszli całą skalę przemian, od nieprzejednanego patryotyzmu, do pełzającego w prochu poddaństwa, organ mający za sobą ledwie gronko członków swego towarzystwa akcyjnego, bez idei przewodniej, bez programu własnego, z jednym wyrazem: „narodowy”, wyszytym na arystokratycznej chustce do nosa jako chorągwi z zuchwalstwem służby „hrabskiej”, rozrzucającej na wszystkie strony impertynencye, udaje wyrocznię polityczną, wróżącą w odurzeniu wyziewami kuchni i t. d. wielkich panów.

Z tego samego trójnoga pluje ona ciągle na Postępową Demokracyę, która jej nie grozi ani współzawodnictwem w służbie, ani odciągnięciem nieistniejących zwolenników.

I co przytem szczególne, wygadana najmitka ustawicznie powtarza, że Związek postępowo-demokratyczny jest nikły, słaby, że się nawet rozpadł i zniknął, a to jednak nie przeszkadza jej ponawiać na niego napaści. Takie istoty nie umieją nienawidzieć, one umieją tylko się bać. Otóż radzibyśmy wiedzieć, czego *Gazeta polska* boi się ze strony postępowych demokratów? Przecież chyba nie tego, ażeby jej wykradli któregokolwiek z pięciu członków wielkiego stronnictwa homeopatyczno-politycznego „Spójnia”?

Zawsze gotowi.

Tłomoczki mają ciągle spakowane, za bilety zwykle nie płacą, a ich gotowość do wyjazdu nigdy się nie nuży i nie zniechęca, zwłaszcza gdy chodzi o jakiś drobiazg do zdobycia u „stołonaczelników” lub w przedpokojach ministrów, o jakieś „chodatajstwo”, o coś, co leży w zakresie sił i ambicyi żebraka lub kramarza. Już oddawna (rewolucya popsuła im podróże) ci wielcy ludzie do małych interesów nie „jeździli do Petersburga”. A ponieważ jest to ich jedyna działalność polityczno-obywatelska i jedyny sposób „ratowania ojczyzny”, więc musieli porządnie znudzić się bezczynnością. I oto nagle trafiła im się gratka: administracya tutejsza wymagała, ażeby kartki wyborcze miały tekst rosyjski. O, Boże, czy ci bohaterowie, narażający się śmiało na głuche uszy i zamknięte drzwi w rozmaitych „departamentach”, mogli nie „pojechać do Petersburga” w tak doniosłej i tak wiele obiecującej sprawie? Więc bez namysłu pojechali — „walczyć o należne nam prawa”. Ale widocznie los postanowił udaremniać ich heroiczne wysiłki, bo właśnie kiedy oni „jechali do Petersburga”, z Petersburga jechał i minął się z nimi w drodze rozkaz ministra, ażeby dopuszczono do kartek wyborczych język polski. Kto takich zawodów i bólów nie doświadczał, ten nie może ich ocenić — i gotów nawet śmiać się z męczenników.

Wyjaśniona tajemnica.

Kto kupił chorągiew, zatkniętą od 30-u blizko lat na gmachu biurokracyi rosyjskiej i poddającą się wszystkim wiatrom rządowym — *Nowoje Wremia*? Pytanie to podjęła świeżo prasa rosyjska z powodu śmierci Lichaczewa, któremu przyznawano tę rolę. Redakcya wszakże tej do ostatecznych granic sprostytuowanej gazety dała następujące objaśnienie: „Lichaczew wcale nie dał pieniędzy Suworinowi z tej prostej przyczyny, że sam ich nie miał. Dał je dla kupienia *N. Wremieni* bankier warszawski Kronenberg, 30 czy 35000 rb. na rewers W. Lichaczewa i A. Suworina w lutym 1876 r. Po roku suma ta była w całości zwrócona Kronenbergowi”. Teraz wiemy dokładnie, komu zawdzięczamy powstanie najbezczelniejszej i najzłośliwszej potwarczyni naszej w prasie rosyjskiej. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że L. Kronenberg nie przypuszczał, do czego posłużą jego pieniądze, dziwi nas, że on, bohater z 1863 r., wdał się w tę tranzakcyę. Chyba że p. Suworin, który dokonał na sobie więcej przemian, niż Budda, był wówczas w postaci przyjaciela Polaków. Do powyższej wiadomości *XX wiek*, organ Suworina — syna dodaje uwagę o organie ojca: „Niedawno *N. Wremia* polemizując z partyą konstytucyjno-demokratyczną, odkrywszy w niej rozmaitych „bergów”, przezwało ją urągliwie „berg-kollegią”. Zapomniało przytem o Kronenbergu. Co za niewdzięczność!”

Dalszy ciąg monochomachii.

Długo i obficie w seminaryach duchownych siane ziarna średniowiecznej ciemnoty coraz bujniej i śmielej strzelają ku niebu w nauce Maryawitów, którzy przeszli obecnie do „ofensywy”, wypierają „prawowitych księży” z kościołów i zapychają głowy biednego ludu najdzikszymi przesądami. Zdobycze ich rozszerzają się szybko i ciągle. Podrażnieni i zniecierpliwieni ich przeciwnicy postanowili również wystąpić zaczepnie. Pod dowództwem kanonika Sędziakowskiego z Rokitna wyruszył kilkutysięczny tłum wiernych do Błonia dla odebrania kościoła Mankietnikom, gotującym się do obrony pod buławą ks. Zebrowskiego. W tej krwawej monochomachii zwycięstwo odnieśli napadający, przyczem kilku ogłupionych chłopów zabito, wielu poraniono a wódz odszczepieńców, ks. Zebrowski, wzięty do niewoli, przysiągł w kościele, że się wyrzecze błędów i ukorzy przed biskupami. Puszczony jednak na wolność pokazał figę wrogom i wrócił do swej armii. Po tej bitwie, stoczonej w duchu Chrystusowym, użyto przeciwko odszczepieńcom gromu, ciśniętego z wysoka: odczytano z ambon „List okólny” papieża do biskupów polskich, w którym Pius X, przytoczywszy dowód wiarołomstwa „generała” Maryawitów, ks. Kowalskiego, powtórnie ogłosił to stowarzyszenie za „zniesione i potępione”, grożąc opornym „surową karą”. Naturalnie Mankietnicy odparli piorun po swojemu: oświadczyli, że list papieski jest sfałszowany. Więc wojna popia trwać będzie dalej, dopóki jakaś siła — prawdopodobnie policyjna — nie położy jej końca.

Jacy my szczęśliwi! Jednocześnie przeżywamy wszystkie okresy historyi: dzikości, barbarzyństwa, niewoli pogańskiej, prześladowań za przekonania, ciemnoty średniowiecznej i świtu przyszłości.

„Odwrót”.

Naturalnie. W języku kameleonów, niewolników, stojących ciągle do sprzedania na targu z postronkiem na szyi, odezwa P. D. nazywa się „odwrotem”. Na dowód *Gazeta polska* przytacza zapowiedź tego stronnictwa, że dopóki trwać będzie stan wojenny, „dopóty obywatele w *organizacyi wyborów* uczestniczyć nie powinni”. Ona nietylko przytacza te wyrazy, ale je podkreśla i mimo to mają one jej służyć dla wykazania „odwrotu”. W tym punkcie może być jedna tylko wątpliwość: czy *Gazeta polska* dla rozweselenia swej galeryi naśladuje cyrkowego Augusta, udającego, że najprostszych rzeczy nie rozumie a najważniejsze wykonywa, czy też istotnie jest ona tak w pojmowaniu tępą. „Organizowaniem wyborów” nazywa się: udział w komisyach i układanie list wyborczych, przygotowywanie techniki i wytwarzanie całej maszyny wyborów, zwoływanie zgromadzeń, agitacya, występy kandydatów i t. d. W tem wszystkiem P. D. zgodnie ze swą zapowiedzią nie uczestniczyła i nie uczestniczy. Natomiast uznała w zasadzie pożądanym udział posłów polskich w Dumie i pozostawiła sobie zupełną swobodę wobec *głosowania wyborczego*, z której obecnie korzysta, pobudzona zwycięstwem żywiołów postępowych w Rosyi a wstecznych u nas. Kto utrzymuje, że ona kiedykolwiek zrzekła się prawa głosowania — ten bezczelnie kłamie. Zmieniać taktykę w walkach politycznych według układu zmieniających się warunków jest nietylko możliwością, ale obowiązkiem i zasługą. P. D. wszakże nie potrzebowała dotąd ani na włos odchylić się od dotychczasowego kierunku. Jeżeli zaś *Gazeta polska* chce należycie zrozumieć, co znaczy w polityce „odwrót”, niech sobie wyobrazi, że P. D. naprzód wydała kipiącą i żarzącą się patryotyzmem antirosyjskim broszurę a potem ogłosiła szereg artykułów tak lojalnych, że departament policyi nie mógłby do nich nic dodać. To dopiero byłby „odwrót”. — Co się tyczy zaś urągań *Gazety polskiej* z obaw, wyrażonych w odezwie P. D., o przyszłość narodu, którego losy ujmą w swe ręce „małe rozumy”, to dość zważyć mózgi odsłoniętych już kandydatów „bloku narodowego”, ażeby osądzić, że one może wystarczyłyby w czaszkach oberkonduktorów do prowadzenia pociągów, ale nie do przewodniczenia społeczeństwu w trudnej walce o przyszłość. Bodajbyśmy byli potwarcami a nie prorokami, przepowiadając długo trwały *finis Poloniae* przy takich jej zbawcach; tymczasem jednak widzimy rozpaczliwy brak ludzi dużej miary, a ciżbę — małej, widzimy na niebie naszej przyszłości, tylko czarną chmurę. Potomstwo zabójców i grabarzów narodu, rozmaici krętacze, samoluby, kastowcy i wstecznicy, którzy teraz się zaroili, zbyt pamiętną dali nam lekcyę wartości swoich robót politycznych, ażebyśmy mogli o niej zapomnieć. A świeże owoce ich nowych zabiegów niedługo zobaczymy.

Wesołe pomysły.

Tegoroczna Wielkanoc przyniosła nam nową odmianę wesołego zwyczaju zwanego „śmigusem”. W epoce bomb i browningów czysta woda musiała się wydać zbyt niewinnym środkiem dla zadośćuczynienia tradycyjnemu zwyczajowi, gdyż używano kwasu siarczanego, wody wapiennej i innych gryzących płynów, którymi rozochoceni figlarze zlewali ubranie lepiej odzianych przechodniów. Wesołe bandy, bynajmniej nie wyrostków, lecz całkiem dorosłych towarzyszów, oblegały chodniki, urządzając wprost zasadzki na niczego niepodejrzewającą publiczność. Ci sami zapewne w tygodniu przedświątecznym wpadli na pomysł posypywania jodoformem ciast wypiekanych na święta. Robili to podobno bez wyboru: zarówno tym, którym nigdy nie brak smakowitego jedzenia jak i takim, którzy tylko raz do roku, a zawsze z wysiłkiem, suciej swój stół zastawiają. Co człowiek biedny, który z dnia na dzień w ciężkiej żyje pracy, dla którego szarej egzystencyi jedyną jak dotąd przyjemnością jest zjeść i wypić—a nadewszystko wypić, co taki biedak winien, że w tem społeczeństwie, w którem on żyje, jest tylu głodnych? Czy w imię jednego skrzywdzonego godzi się wyrządzać krzywdę drugiemu?” Taka sprawiedliwość nazywa się zdziczeniem.

BADANIA NAUKOWE

ZNACZENIE PŁCIOWOŚCI w życiu społecznem.

(Ciąg dalszy).

Ludzkość jest jeszcze zbyt dziką, barbarzyńską i głupią, ażeby w zamiarach praktycznych, kulturalnych i etycznych wziąć we wspólne władanie i zarząd ten olbrzymi folwark jakim jest glob ziemski; nie dorosła też ona do świadomego regulowania prawa ludnościowego; natomiast rozlega się hasło ludożerczego nacyonalizmu podawanego za „najświętsze uczucie" i hasło „nacyonalnego pomnażania się". Stąd ustala się pogląd na kobietę, jako na aparat rozpłodowy i przedmiot haremowy, stąd wypływa to zjawisko, że jedne kobiety rodzą zbyt często i zbyt prędko, wbrew wszelkiej hygienie i przezorności ekonomicznej, inne zaś zmuszone są niezaspakajać zupełnie swego głodu macierzyńskiego. Apologeci rozwielmożnionego dziś barbarzyństwa głupoty i zbrodni, które chcą uchodzić za cywilizacyę, rozum i etykę, sięgnęli po pseudo-naukowe argumenty w mniemaniu, że tam znajdą ratunek i sankcyę. Zawód jest jednak zupełny. Wychodząc z tego faktu przyrodniczego, ze zdolność rozpłodowa człowieka przerasta jego zdolność żywicielską, upatruje się w tem uświęcenie dla konieczności przymusowego celibatu, uświęcenie istniejącego głodu płciowego. Z drugiej znów strony, ażeby fakt istnienia tego głodu osłabić, wyciąga się z zanadrza argumenty lekarskie, jakoby głód płciowy nie miał być rujnującym dla zdrowia i był dość łatwym do zniesienia. Nietrudno obalić powyższe rozumowanie apolegetów. Jeśli zdolność rozpłodowa człowieka przerasta jego środki żywicielskie, to z tego nie wynika jeszcze uświęcenie przymusowego celibatu i głodu płciowego, lecz wynika to, ze człowiek powinien prawo ludnościowe podporządkować względom przezorności i etyki wspartej na wiedzy przyrodniczej, co jest rzeczą ziszczalną.

Tak jak w hygienie i teoryi lekarskiej istnieje i rozważaną jest dyeta, tak też w hygienie ludnościowej powinna istnieć dyeta rozpłodowa, będąca uzupełnieniem hygieny ogólnej. Ale żeby można było ową dyetę rozpłodową stosować, muszą wpierw ustać wszelkie nacyonalistyczne manie wielkości, wszelkie nacyonalistyczne deliria oraz zbójeckie chucie pośród upaństwowionych społeczności. Kanibalski, płaski i ciasny patryotyzm jednej społeczności musi przestać prowokować patryotyzm tegoż autoramentu drugiej, a etyka musi znaleźć naukowe, przyrodnicze, niemetafizyczne podstawy i rozszerzyć się na ludzkość całą. Szczególnie naglącą potrzebą jest propagowanie powyższych idej dla tych narodów, które nie są potentatami, które są podbite, gdyż takie przy rozpanoszeniu się etyki zbójeckiej tylko stracić mogą. Niestety ród rewolwerowych, jarmarcznych polityków na krótką metę nieprędko wygaśnie.

Wykazawszy wyżej niestosowność wniosku, wysnutego z rzeczywistego faktu przyrodniczego, a mającego uświęcić istnienie głodu płciowego, zwrócimy się z krytyką do drugiego dodatkowego twierdzenia w myśl którego celibat i głód płciowy, podług badań naukowych, mają nie być żadną klęskami, ani cierpieniem. Gdy się zwrócimy do odnośnej wiedzy lekarskiej, ażeby poszukać odpowiedzi na pytanie, czy stłumienie życia płciowego jest dolegliwem dla człowieka i czy to działa niszcząco na organizm, to się natkniemy na pospolite w medycynie, mało inteligentne, uczone gadulstwo ożywione najlepszemi chęciami i prawie bezpłodne.

Gdy jedni lekarze twierdzą, że niema co mówić o celibacie w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, gdyż ten prawie nie istnieje lub istnieje tylko wyjątkowo u natur płciowooziębłych, niewrażliwych, drudzy wygłaszają wszelkie możliwe opinie w tym względzie. Jedni, jak Freud np. uważają, że wszystkie choroby nerwowe powstają na podścielisku niezaspokojonych podrażnień płciowych, drudzy, jak Forel, sądzą na podstawie swych spostrzeżeń, że celibat nie jest szkodliwym i na ogół daje się znosić bez osobliwych dolegliwości, inni znów, jak Lowenfeld, zajmują stanowisko pośrednie. W literaturze medycznej bez zaprzeczenia jest dużo spostrzeżeń, odnoszących się do naszego przedmiotu, jest też dużo sumienności w krytyce faktów i wnioskowaniu, z tem wszystkiem nie możemy w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy celibat jest cierpieniem i spustoszeniem dla organizmu, opierać się wyłącznie na literaturze lekarskiej musimy, dodatkowo posługiwać się rozumowaniem, przekraczającem ramki medycyny. Czy głód płciowy jest męczarnią? Oczywiście że jest, a jeżeli wywołują go warunki życia społecznego, jest on krzywdą. Głód płciowy jest tem większą męczarnią, im silniejszą jest żądza normalna lub chorobliwa.

Z doświadczenia wiadomem jest, że żądza maleje, gdy nie zachodzą żadne praktyki płciowe, te bowiem podnoszą żądzę o kilka stopni. Że głód płciowy jest męczarnią najlepiej tego dowodzi fakt, iż nadzwyczaj rzadko jest on znoszonym; gdy nie znajduje naturalnego nasycenia przy udziale drugiej płci, szuka licznych postaci samozaspokojenia. Funkcye rozpłodowe, będące końcowem przeznaczeniem organizmu, nie mogą być bezkarnie stłumione. Ażeby organizm musiał im się poddać, zaopatrzony on jest w popęd płciowy, dominujący nad innymi mniej kategorycznymi. Z tego faktu przyrodniczego wychodząc a *priori*, można było przewidywać, że popęd ten w normalnym stanie rzeczy przeciętnie nie daje się opanować i okiełznać. Stąd sceptycyzm wielu co do istnienia absolutnego celibatu. Z tego wywodu *a priori* i *a posteriori* wynika, że głód płciowy jest męczarnią dolegliwą. Czy pustoszy organizm? Lekarze, zapytani o to, jąkają się i opowiadają szeroko i długo sprzeczne ze sobą spostrzeżenia. Ponieważ dotąd nie zdarzyło się lekarzom zauważyć wpływów destrukcyjnych, któreby całkowicie i wyłącznie celebatowi przypisać mogli, gdyż obok celibatu zawsze jakieś jeszcze inne nieunikniome, niszczące przyczyny działają, przeto wyrzekają się jasnej i stanowczej odpowiedzi, nie wiadomo bowiem, co i w jakim zakresie przypisać należy celebatowi a co innym czynnikom towarzyszącym. Nawiasem mówiąc, metoda porównań dyferencyacyjnych powinnaby umieć wydzielić wpływy każdego ze współczesnych czynników. Opuścimy więc lekarzy i bez ich udziału rozumować będziemy.

Rozległa sfera anatomiczna, jaką narządy płciowe i ich konneksy w organizmie zajmują przemawia już za tem, że wstrzymanie lub niezaspokojenie funkcyj płciowych bez szkody wielostronnej dla organizmu pozostać nie może. Fakt, że od celibatu nagłą śmiercią się nie umiera, niczego nie dowodzi. Celibat należy uważać za chorobę przewlekłą, chroniczną, za kalectwo niemające ostrego przebiegu chorobowego. Ośmielamy się nawet utrzymywać, że o ile celibat nie ma przebiegu zakończonego samobójstwem lub psychozą, to jest on chorobą chroniczną i śmiertelną, gdyż jak to Płoss stwierdził, pociąga za sobą uwiąd i „starzenie się", które niczem innem nie jest, jak początkiem powolnego obumierania. Nikt dotąd nie zdołał wymierzyć dokładnie spustoszenia sprawionego w organizmie przez celibat. Nie wiadomo np.: o ile lat celibat skraca życie temu, kto w nim żyje; w jakim stopniu i do jakiego rodzaju chorób usposabia celibat; jaką jest śmiertelność i średnia długość życia przy dziewictwie w porównaniu do wypadków, gdzie dziewictwa niema? Tylko wtedy gdy to wszystko zostanie poznanem z całą dokładnością, będzie można wymierzyć rodzaj i rozmiary spustoszenia ustrojowego, jakie celibat sprawia.

Sądzimy, że wyżej przytoczone wystarcza, ażeby unaocznić, iż przymusowy głód płciowy jest tyranią, przymusowy celibat jest krzywdą, że tego rodzaju zdeptanie praw natury przez zbrodniczą organizacyę życia społecznego nie jest bezkarnem i mści się, rzucając na forum życia jeszcze jedną seryę dekadentów, powstałych naskutek nienaturalnych, szkodliwych praktyk płciowych. Mści się to jeszcze i w ten sposób, że przy tak ułomnej organizacyi życia społecznego narusza się spójnia społeczna u tych wszystkich, którzy zostali wykolejeni w swem życiu płciowem, pokrzywdzeni w swych prawach płciowych.

Gdy społeczeństwa okłamywane, okradane i szczute przez swe stany panujące przestaną warczeć i szczerzyć zęby na siebie, gdy zrozumieją, że pożeranie się wzajemne jest sportem jałowym, kosztownym i głupkowatym, wyzutym ze wszelkich pierwiastków etycznych, wtedy zdobędą więcej czasu na niebłazeńskie zadania życiowe, posiądą więcej skutecznych środków na cele etyczne i kulturalne. Wyda im się wtedy pewno dzikiem istnienie obok siebie zwyradniającego bogactwa posuniętego do absurdu i zwyradniającej nędzy posuniętej do absurdu; wyda im się również dzikiem istnienie przesytu płciowego, zwyradniającej rozpusty z jej zboczeniami płciowemi obok zwyradniającego celibatu i głodu płciowego. Wtedy też ich organizacya społeczna zacznie im pachnieć szpitalem i fabryką dekadentów. Gdy wówczas zwrócą swą uwagę na etykę płciową, rozważać poczną następujące pytania: 1) czy męzki kult dziewictwa kobiecego, jako lubiezne smakoszostwo, nie jest czasem nieprzyzwoitą obrzydliwością; 2) czy może istnieć naturalna i trwała spójnia społeczna, gdy jedni odmawiają drugim prawa do chleba i życia płciowego; 3) czy prostytucya nie jest zbrodniczem szaleństwem, za które niema odkupienia; 4) czy nie należałoby ułatwić naprawy fałszywego kroku małżeńskiego, jeśli zawarło się małżeństwo na niezdrowych podstawach, zamieniających je na rozpustne sutenerstwo; 5) czy potomstwo nieprawego łoża nie jest czasem dowcipem nieprzytomnego prawnika, którego nie należy brać na seryo; 6) czy nie należy dopuścić miłości płciowej do udziału w wydawaniu potomstwa; 7) czy nie należałoby małżeństwa pozostawić nierozwiązalnem tylko dla tych par, które sobie koniecznie tego życzą; 8) czy w interesie rasy nie byłoby dobrze, ażeby ułomni i wadliwi schodzili ze świata bezpotomnie; 9) czy nie czas już zakrzątnąć się poważnie około pomnożenia zdrowego i urodziwego potomstwa zamiast cherlackiego i brzydkiego; 10) czy półtora miliarda ludzi nie wystarczyłoby do tego, ażeby glob ziemski podbijać dla celów utylitarnych i hedonistycznych; 11) czy powszechne, wczesne, łatwe wyłącznie na wolnym doborze płciowym oparte małżeństwa nie usunęłyby dewastacyi celibatu, rozpusty i zboczeń życia płciowego?

Na podkładzie popędu płciowego i rodzicielskiego, wyłoniła się instytucya zwa

na małżeństw m. I w ocenie tej instytucyi trudno się spotkać z poglądem naukowym i krytycznym, natomiast łatwo zauważyć interesowne naginanie danych naukowych do przyswojonych lub narzuconych nałogów i upodobań myślowych. Ażeby dać naukowe oświetlenie dzisiejszej formie małżeństwa, a raczej ażeby nadać jej „sankcyę“ naukową, sięgnięto aż po argumenty z dziedziny etyki zoologicznej. Ile razy chcemy wyświetlić u człowieka jakieś zjawisko z życia psychofizyologicznego, poszukujemy równorzędnego zjawiska u zwierząt i z niem je zestawiamy. Przejście naczelnych form zwierzęcych i ich własności do kształtów i własności ludzkich jest tak stopniowem, że trudno ustanowić granicę, na której kończą się naczelne człekokształtne małpy, a rozpoczynają ludzkie kaztałty, różnice są bowiem ilościowe tylko lecz nie jakościowe. Za jedyne, rozpoznawcze znamię rozstrzygające o tem, czy z ludzkimi, czy z małpiemi kształtami mamy do czynienia, wolno uważać jedynie „apophysis geni“, szczegół anatomiczny, świadczący o rozwoju mowy artykułowanej. Wzniesiona podstawa podczas chodu, rozwój szczególniejszy mózgu jako charakterystyczne cechy ludzkiego ustroju, wymienione przez klasyfikacyę zoologiczną, posiadają bardzo względną, diagnostyczną wartość. Z tej racyi sięganie po argumenty z życia zwierząt dla uzasadnienia objawów życia ludzkiego jest rzeczą prawomocną, natomiast użytek, jaki zrobiono z tego prawa przy rozpoznawaniu instytucyi małżeństwa, pozostawia wiele do życzenia. Chcemy to właśnie rozważyć.

(D. n.).

Aleksy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Literatura niemiecka.

Hedvig Dohm: „Pieśni łabędzie“, (Schvanenlieder). nowele (Ein Schvanenlied. — Agonie. — Benjamin Heiling. Berlin 1906

Dziwnie smutne obrazki. Ciężkie, jak tęsknota za czemś bezpowrotnie utraconem. Chciałoby się protestować przeciw ukazywaniu ich i prawie ma się żal do autorki, ze wziąwszy do ręki, nie można ich precz odrzucić. Chciałoby się polemizować z autorką, wykazać jej, ile tam niemotywowanego psychologicznie, ile sprzecznego i nieprawdziwego, a jednak ton i nastrój smętny pociągają, zjednywają i godzą czytelnika ostatecznie.

Przed oczyma naszemi przesuwa się cały szereg ludzi starszych i starych, wątłych na ciele, ku grobowi przechylających się. Lecz tylko ciało do prochu ciąży, tylko „futerał“ służby odmawia,—tak sobie omawiają—dusza zaś rwie się jeszcze do życia, do ludzi, do wyżyn! Rwie się, tak, ale strąca ją raz za razem niemoc i to nie ciała tylko. Niema tam woli, lecz pragnienie, niema postanowień, lecz tęsknoty tylko, a wzrok nie naprzód skierowany, tylko wstecz, ogarnia przeszłość piękniejszą lub smutną, obszar życia, które dowiodło do próchnienia i rozkładu całego kapitału cielesnego i duchowego, złożonego w jednej jednostce.

„Bohaterowie“ i „bohaterki“ to sami artyści: rzeźbiarz w „Pieśni łabędziej“, malarka w „Agonii“ a i nauczyciel ludowy, Benjamin Heiling, to wreszcie poeta, zapoznany nietylko przez drugich, ale który zapóźno w sobie odkrywa zdolność poetycką.

Ciężko im żyć, lecz odejść też się nie chce, bo zdaje im się, że nie urzeczywistnili jeszcze ideałów swoich, nie spełnili zadania, które postawili sobie. Życie kochają, jak mówią—nie dla niego samego, lecz dla obowiązków, które mają wobec niego, kochają je, jak matka, co umierać nie może, bo drobna jej dziatwa niezaopatrzona, potrzebuje jej przecie. Czy to nie wymówka? Czy te ideały i zadania mistyczne, czy to nie piękniejsza maska dla instynktu życiowego, któremu w pomoc jeszcze przychodzi sceptyczne pytanie: zali jest coś tam, po za grobem? Ale bo z „pamiętników“ i roztrząsań tych „bohaterów“ pełnych smutku i bólu z powodu uciekającego życia, nie dowiadujemy się bynajmniej, jakie oni przez życie całe żywili ideały społeczne lub nawet artystyczne, w imię czego i czy za młodu walczyli, czego *dokończyć* pragnęli *dziś i jutro*, o które tak losu dopraszali się, z czego rezygnować muszą i z czegoby świat zrezygnować musiał w chwili, gdy śmierć nieubłagana przetnie wątłą już ich nić żywota, czy to w postaci samobójstwa, czy to gdy „drogą naturalną“ przyjdzie zawrzeć im strudzone oczy.

Gdybyż to można nie czuć ciężaru lat, gdybyż zapobiedz można uświadomieniu sobie starości, czy i wtedy starzałby się duch, czy i wtedy pochylałby się i słabł? Takie pytanie przegląda przez rozmyślanie autorki, tautologiczne i bezcelowe. Czy niema ludzi naiwnie „wrastających“ w starość, bez smutku i bólu, bez męczących pytań? Czyż niema takich o duszach wiecznie młodych, którzy nie przestają działać, ciągle stawiać sobie zadań i rozwiązywać ich w granicach swych sił. Nie znamy działaczy, idących z życiem naprzód, którzy nie widzą wcale śmierci czającej się za nimi, co ich w pełni czynów zaskoczy niespodzianie? Lecz ci nie są *egotyści*, grzebiący wciąż w swojem ja fizycznem i duchowem mierzący zapasy swego życia; oni nie mają czasu na to, bo żyją.

Najbardziej umotywowanym jest żal za życiem w „Benjaminie Heiling“. Subtelny i poetyczny, skutkiem nędznych i przykrych warunków w domu, mija się z powołaniem swojem i staje się cichym, nieodpowiadającym swemu zadaniu nauczycielem ludowym na wsi. W czasie długoletniej praktyki, w którym nie zdołał pozyskać sobie ani dzieci, ani rodziców tych dzieci, gdzie najszlachetniejsze jego usiłowania, źle zrozumiane, osiągają wprost przeciwny niż zamierzał skutek, traci kochającą i kochaną nad wyraz delikatną żonę, traci syna, w którego piersiach anieli jacyś grają cudną pieśń, niezniszczoną nigdy, i złamany, osamotniony usuwa się z posady, by w zapadłej wieży, na emeryturze dokończyć pełnego zawodów życia.

Dziedziczka wioski posyła mu raz książki naukowe i poezye. I te jak fanfary budzą uśpioną dotychczas jego duszę. Nieznane, zaledwie w snach gdzieś przeczute myśli i uczucia zaczynają je poruszać z gwałtownością, grożącą rozsadzeniem czaszki i serca. Tytani myśli i uczucia podają mu je gotowe, on je pochłania jak zgłodniały wilk, a mózg jego, kształcony na katechizmie tylko i suchych podręcznikach, nie zaprawiony do pracy, zaczyna poruszać się i pracować... Wyrazy i myśli jakieś nowe, własne, zaczynają wtórować obrazom i myślom z książek, „nowi, wysocy goście, w skromnej jego chacie“. Czuje, że go siła jakaś po szczeblach unosi w błogą krainę jakąś, szczęście i radość nim miotają, lecz rozpacz naprzemian rozsiada się w duszy. Tych szczebli taka moc, a on stary, złamany. I całe życie staje przed nim nadarmo przeżyte, cała tragedya *nieprzeżytego* życia, która stokroć jest boleśniejszą i głębszą, niż gdy śmierć zwarzy młodzieńca kwitnącego jeszcze, grzebiąc tylko sny przyszłości. Boleśniejsza, tembardziej, że tu nie los ślepy tego jest przyczyną, nie nieodmienne prawo przyrody, lecz stosunki społeczne, niedozwalające dziś rozwijać się wszystkim zdolnościom, pozwalające marnować się najlepszym zarodkom duchowym i uczuciowym i druzgocące życie i szczęście setek, aby uścielić wygodne gniazdo dla jednostek uprzywilejowanych.

Benjamin Heiling przenosi się do miasta, do córki zamężnej, aby znaleźć się w atmosferze intensywnego życia umysłowego, znajduje tu nawet młodą, entuzyastyczną dziewczynę, która przywiązuje się do niego, gotowa opromienić mu ostatnie chwile odnalezionego życia, lecz nie ma sił, aby przenieść cały ten ogrom szczęścia i wraca w końcu na wieś, gdzie umiera.

Dr. Salomea P.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kaliska
STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Liczba gospodarstw średnich w gub. Kaliskiej w ciągu lat 30 wzrosła o 2120 czyli 6,6%; jest to przyrost najsłabszy w kraju i także szkodliwy ze względu na zmniejszenie przestrzeni i tak już małego typu gospodarstw tej kategoryi. Liczba gospodarstw, należących do kategoryi największych, wzrosła na ziemi ukazowej o 3521, czyli 19,9%. Przyrost ten objaśnia się także drobieniem większych kolonij, a po części skupywaniem 3-morgowych kawałków od biedniejszych sąsiadów. Wogóle przyrost liczby gospodarstw, jak zaznaczyłem wyżej, w gub. Kaliskiej był bardzo słaby, to też i przeciętna przestrzeń gospodarstw włościańskich w ciągu lat 30, pozostała prawie bez zmiany, wynosiła bowiem w roku 1870 — 11,2 morga, w 1899 zaś 11 morgów; jest to najmniejsza różnica, jaka zaszła w tym czasie w przeciętnej przestrzeni gospodarstw włościańskich na obszarze całego kraju.

Ilość gospodarstw włościańskich powiększyła się nieco więcej drogą kupowania ziemi od własności większej.

Gospodarstw tego rodzaju przybyło w gub. Kaliskiej 8504 czyli 10,6% ogólnej liczby na przestrzeni 60,422 dziesięcin, co stanowi 15,4% obszaru ziemi ukazowej.

Przy nabywaniu ziemi od własności większej, poważną pomoc okazuje w gub. Kaliskiej bank włościański. W poszczególnych powiatach drogą nabycia ziemi dworskiej przybyło do 1899 roku:

Powiaty	[illegible]spodarst[illegible]	[illegible]ecięlna [illegible]estrzeń [illegible]orgach
Kaliski	1458	10,4
Wieluński	791	9,8
Kolski	753	12,2
Koniński	984	16,8
Łęczycki	875	18,0
Słupecki	301	23,8
Sieradzki	1544	11,8
Turecki	1798	15,8

Największy ruch nabywczy daje się zauważyć w powiatach: Kaliskim, Sieradzkim, Tureckim, największa przestrzeń gospodarstw na ziemiach nabytych wypada w powiatach: Słupeckim, Łęczyckim i Konińskim, Oprócz gospodarstw włościańskich na ziemiach, które podlegają mocy ukazu 1864 roku, egzystuje w gub. Kaliskiej 6855 gospodarstw w osadach. Liczba ich w porównaniu z 1870 rokiem powiększyła się o 1616, czyli o 30,8%.

Najwięcej gospodarstw w osadach należy do kategoryi najmniejszych, posiadających niżej 3 morgów: jest ich obecnie 4119; więcej w porównaniu z 1870 rokiem o 1384. Gospodarstwa tego typu w osadach mają inne znaczenie, niż na ziemiach włościańskich. Mieszkańcy osad zajmują się handlem, rzemiosłem lub przemysłem, korzystają oni z placu dla wybudowania domu, ogrody zaś dają, przy ich zajęciach, pewnego rodzaju wygodę i dochód — gospodarstwo rolne uważają tylko jako dodatek przy innych zajęciach.

Gospodarstw przestrzeni od 3—15 morgów jest 2172, czyli o 775 więcej, niż w 1870 roku; gospodarstw przestrzeni większej niż 15 morgów jest 564. Liczba ich w porównaniu z 1870 rokiem znacznie się zmniejszyła, gdyż przez ten czas ubyło ich 543. Potwierdza to nasze dowodzenie, że ziemia w życiu mieszkańców osad gra mało znaczącą rolę. Przeciętna przestrzeń gospodarstwa na ziemi osad, wynosi w obecnej chwili w gub. Kaliskiej około 6,2 morga, podczas kiedy w 1870 roku wynosiła 8 morgów. Przez nabywanie ziem kategoryi innych własności, ziemie osad powiększają się bardzo powoli; w całem Królestwie przybyło tą drogą zaledwo 7000 morgów, na których sformowało się 823 gospodarstw, z czego wypada na gub. Kaliską 123.

Cały obszar ziemi w gub. Kaliskiej dzieli się pomiędzy właścicieli rozmaitych kategoryi; w poszczególnych powiatach w następującym stosunku: Przestrzeń w dziesięcinach.

Powiaty	Ilość ziemi w dzies.	Włościan	Drobnej szlachty	Osad	Miast	Ziemia dworska	Rządowa
Wieluński	191875	[illegible]	8	3278	1248	93558	6796
Kaliski	128210	[illegible]	12	2593	2,14	73893	95
Kolski	114264	[illegible]	—	3092	1429	56019	2141
Koniński	99184	[illegible]	—	1728	1031	48840	304
Łęczycki	117813	[illegible]	—	1300	1504	69156	546
Słupecki	104177	[illegible]	—	6620	1091	58619	1
Sieradzki	147226	[illegible]	9	1742	3154	75425	6764
Turecki	118107	[illegible]	44	1111	942	62233	774
Ogółem	1020856	[illegible]	134	21464	12413	587743	17421

Największe przestrzenie należą do ziemi dworskiej, potem do włościan. Stosunek ich w rozmaitych powiatach jest niejednakowy, wszędzie jednak przeważa własność dworska. Na 100 dziesięcin ziemi wogóle wypada:

(Patrz tabelka szpalta następna).

Największą przewagę własności dworskiej spotykamy w powiatach: Łęczyckim, Kaliskim i Słupeckim, w powiatach tych

P[illegible]	włościańskiej	dworskiej
Kalisk[illegible]	45,[illegible]	[illegible]
W[illegible]	[illegible]	57,[illegible]
Kolski	45,[illegible]	[illegible]
K[illegible]	47,6	49,2
Ł[illegible]	[illegible]	[illegible]
Słupecki	36,[illegible]	56,3
[illegible]adzki	[illegible]	1,2
Turecki	44,[illegible]	[illegible]

R[illegible] rz[illegible]

znajdujemy jednocześnie największą ilość drobnych, 3-morgowych gospodarstw włościańskich, co słusznie nasuwa przypuszczenie, że większa ilość ziemi dworskiej sprzyja podtrzymaniu gospodarstw tej kategoryi, spotrzebowując zapasową siłę roboczą drobnych właścicieli i podtrzymując ich stan ekonomiczny dostarczaniem zarobków.

Jeżeli całą własność podzielić na dwie kategorye: drobną do 100 morgów i większą—od 100 morgów, to wypadnie, że do pierwszej należy 74261 właścicieli i 787,852 morgi gruntu, do drugiej 1092 właścicieli i 1,028,032 morgi gruntu. Sprawiedliwość podziału dóbr ziemskich lepiej uwidocznioną chyba być nie może; za jedyne usprawiedliwienie tej nierówności może posłużyć fakt, że chłop uprawia ziemię własnemi rękoma, więc dużo uprawić jej nie zdąży, właściciel zaś większej własności może jej posiadać więcej, ponieważ w tej uprawie pomaga mu chłop.

Podział własności drobnej jest nierównomierny: największa ilość właścicieli bo 41,737 posiada 211,810 morgów ziemi w gospodarstwach najmniejszych, których przestrzeń nie przenosi 10 morgów; 30,312 właścicieli gospodarstw większych o przestrzeni od 10 do 30 morgów posiada ziemi dwa razy tyle, bo 489 344 morgi; najmniejsza ilość gospodarstw większych, 2212 o przestrzeni od 30—100 morgów posiada ziemi 86,698 morgów.

Najmniej stosunkowo gospodarstw spotykamy o przestrzeni od 100—300 morgów, t. j. przejściowych od drobnego gospodarstwa włościańskiego do typu większej własności; jest ich w gub. Kaliskiej 240 na przestrzeni 48023 morgów. Pod względem sprawiedliwości podziału własność większa przedstawia ten sam rys: największa ilość, bo 539 właścicieli posiada 313,884 morgi, w gospodarstwach typu najmniejszego, o przestrzeni od 300 do 1000 morg.; 262 właścicieli gospodarstw o przestrzeni od 1000 do 3000 morgów posiada 329,856 morgów; na końcu 51 właścicieli największych gospodarstw, o przestrzeni wyżej 3000 morgów, posiada 236,269 morgów.

Do 1873 roku, z ogólnej ilości majątków, należących do własności większej, w gub. Kaliskiej było rozparcelowanych 80 na obszarze 38976 morgów.

Pod względem swego przeznaczenia, grunta gub. Kaliskiej dzielą się na:

Grunta pod zabudowaniami	36,180 dzies.
Grunta orne	635,421
Łąki	74,586
Pastwiska	64,495
Lasy	156,249
i nieużytki	53,925

Na 100 dziesięcin wypada pod zabudowaniami i ogrodami 3,6; jest to stosunek większy, niż w innych guberniach kraju, z wyjątkiem Warszawskiej; objaśnić go można większym stosunkiem własności większej, posiadającej znaczne ogrody i parki. Stosunek ornej ziemi 62,2 na 100 dziesięcin jest także największym w kraju, z wyjątkiem tejże gub. Warszawskiej, i świadczy o wysokim stopniu kultury rolnej. Stosunek łąk 7,3 i. pastwisk 6,3 jest bardzo nieznaczny i dla gospodarstwa niewystarczający. Lasów na 100 dziesięcin wypada zaledwo 15,3 jest to bardzo niedużo w porównaniu z przeciętnym stosunkiem dla całego kraju 20,6; stosunek nieużytków 5,3 na 100 jest duży i ustępuje tylko jednej gub. Suwalskiej.

Stosunek ten w poszczególnych powiatach przedstawia się niejednakowo; na sto dziesięcin ziemi wypada:

W [illegible]	Pod zabudowaniami	[illegible]	[illegible]	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
[illegible]m	[illegible]5	51,5	[illegible]2	8,0	[illegible]	[illegible]
K[illegible]m	4,3	6[illegible]	5,[illegible]	[illegible]	17,2	[illegible]
[illegible]	[illegible]4	69,3	[illegible]4	[illegible]5	[illegible]	[illegible]
Kon[illegible]	4,5	60,7	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Łę[illegible]	5,4	[illegible]	[illegible]	5,1	[illegible]	[illegible]
Sł[illegible]m	2,7	62,2	[illegible]	4,3	15,3	[illegible]
[illegible]m	3,[illegible]	57,[illegible]	[illegible]	8,6	[illegible]	[illegible]
[illegible]	3,1	[illegible]0	[illegible]	[illegible],8	1[illegible]3	4,8

Najmniejszy stosunek ornej ziemi spotykamy w powiatach Wieluńskim i Sieradzkim, t. j. w tych, gdzie najmniej ziemi należy do własności większej. Łąk wogóle jest zamało, szczególniej zaś biedne są powiaty Kalisk i Turecki. Lasów brakuje w Kolskim i Łęczyckim.

W każdej z poszczególnych kategoryi własności stosunek gruntów, pod względem ich przeznaczenia i użyteczności, przedstawia się niejednakowo:

[illegible] wła[illegible]	Pod zabudo-[illegible]	Grunta orne	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki	Ogółem
Dworska	[illegible]04	3068[illegible]9	[illegible]75[illegible]	28[illegible]	[illegible]63[illegible]	29093	53[illegible]
W[illegible]	2[illegible]7	307[illegible]	[illegible]	326[illegible]	[illegible]89[illegible]	23474	4287[illegible]
Miejska	[illegible]0	61[illegible]4	[illegible]5[illegible]	16[illegible]	17[illegible]	464	[illegible]241[illegible]
O[illegible]	[illegible]	1[illegible]	[illegible]64[illegible]	[illegible]	427	674	21464
R[illegible]d[illegible]	59	[illegible]	127	[illegible]	[illegible]	179	[illegible]
W[illegible]	3[illegible]	[illegible]541	74586	[illegible]	15624[illegible]	539[illegible]	[illegible]020856

Przy porównaniu ziemi dworskiej z włościańską, uderza nas przedewszystkiem ogromna różnica w przestrzeni zajętej pod zabudowania i ogrody; jak wszędzie w świecie, tak i tutaj, uwidocznia się powszechne prawo, że wszelkie ciężary, najcięższem brzmieniem przygniatają najuboższych. Własność drobna, posiadając przeszło o 100,000 morgów ziemi mniej od własności większej, zużywa jej pod zabudowania i dziedzińce dwa razy więcej od własności dworskiej.

Następny wniosek, który łatwo daje się wysnuć z umieszczonej wyżej tablicy, jest taki: że włościanin, posiadając mniej ziemi, więcej dba o nią, starając się wszystko, co można, zamienić na grunta orne. Przy wymienionej wyżej różnicy w przestrzeni na korzyść ziemi dworskiej, przestrzeń ziemi ornej na ziemiach włościańskich jest większą, niż na ziemiach dworskich. Stosunek łąk jest prawie jednakowy, za to pastwisk, jako kategoryi najmniej użyteeznej, włościanie otrzymali więcej. Lasy prawie całe znajdują się w posiadaniu własności większej. Ta ostatnia okoliczność stanowi szkopuł, o który będą się rozbijać starania o skasowanie serwitutów. Przy drożyznie opału, przy niemożebności zaspokojenia tego rodzaju potrzeby włościan małemi leśnemi działkami, jedynem wyjściem przy kasowaniu serwitutów, może być upaństwowienie lasów. Prawo własności nad lasami jest już dzisiaj ograniczone przez serwituty i ochronę leśną. Zdaje się być pożądanem dla obu stron, ażeby ta kategorya własności, przeszła w ręce społeczeństwa, które będzie dbało o rozwój lasów i o zaspokojenie opałowych potrzeb najliczniejszej części narodu.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

PRASA POLSKA.

Dzień dobry, którego artykuły wstępne odznaczają się rzadkim w prasie warszawskiej rozumem i talentem publicystycznym, pisze z powodu ataku prawowiernych na maryawitów w Błoniu.

„Co zrobią i napiszą klerykalni publicyści, to jest chyba w gruncie rzeczy obojętne. Nie o ich sąd idzie, ale o sąd demokratycznej opinii społeczeństwa nad owymi dostojnikami w fioletach, który nadużywając Chrystusowego imienia gromadzą „w procesje“ chłopskie tysiące piesze i konne i każą im „ratować wiarę od profanacyi—miłością i siłą wiary“, ale nie bez zabrania z sobą obok krzyża świętego i chorągwi, także sporej liczby... kłonic! Sąd ten może być tylko jeden: sąd najsurowszego potępienia, którego nie złagodzą ani nagrody i pochwały purpuratów, ani peany pochwalne i tryumfalne prasy wstecznej, doprawdy chyba niewiedzącej, co czyni“.

W nowej gazecie p. F. Jabłczyński, opowiadając, jak to biurokracya tutejsza protegowała w naszem społeczeństwie wszelkie zera, mówi:

„Te zera, pozostały nam w spuściznie po niedawnych czasach. Zmiana politycznych form napotkała ich... na stanowiskach. Z ich rzędu rekrutowały się w swoim czasie owe deputacye i przedstawicielstwa narodowe, których nikt o to nie prosił. Ale byli. Oni byli tą pierwszą falą, która ruszyła, gdy otworzyło się miejsce w Dumie i w Radzie państwa — ci starzy, cenzuralni dygnitarze, prezesi, działacze, ludzie słomiani. Biernych powstrzymał nowy filtr, który jak się okazuje przy obecnych wyborach, przesiewa ludzi trochę inaczej. Ale pozostali czynni. Ci w dalszym ciągu drepczą, krzyczą, uświadamiają, ale zdaje się, że pomimo bardzo niekorzystnych warunków co do swobody, w których wybory u nas odbywają się i odbywać się będą, dawne cenzuralne zera, ci protegowani dobrze myślący, a pomimo tego gorący patryoci, przelecą przez nowe sito, aby znaleźć się tam, gdzie powinni byli pozostać, gdyby warunki naszego życia nie były tak, jak były i są dotychczas nienormalne. Gorąco upragnione „krzesła“ są dla nich zdaje się na długi czas bezpowrotnie stracone. Ich zwolennicy poczynają roztwierać oczy.

Nie sądzimy, ażeby ten dobór tak prędko zginął. Będziemy musieli jeszcze długo z nim walczyć.

Odezwy wyborcze. W chwili kucia koni wyborczych wszystkie nasze żabki polityczne podniosły swoje nóżki i wydały odezwy. A więc i „Spójnia“—Towarzystwo akcyjne *Gazety polskiej*. Dlaczego to przedsiębiorstwo chce gwałtem udawać magazyn samoistny i nie przyłączy się do bazaru narodowo-demokratycznego — nie pojmujemy. W swojej oracyi wyborczej powtarza te same frazesy, faszerowane „ojczyzną“, „narodem“, „krajem“ „jednością“, ten sam nakaz „brania udziału *we wszystkich* ustawodawczych pracach Dumy“, nielekceważenia *żadnej zdobyczy* częściowej“,—wogóle te same przepisy wysiadywania kurcząt polskich w Izbie rosyjskiej.

Kuryer warszawski, nie chcąc swym czytelnikom psuć „święconego“, pocieszył ich zapowiedzią pogody po wichurze:

„Pomimo niesłychanej energii stronnictw wywrotowych a zdumiewającej chwilami bierności i bezradności żywiołów ewolucyjnych, społeczeństwo nasze powoli zaczyna odzyskiwać równowagę straconą. Jeszcze brzmią nam w uszach wrzaski anarchii, jeszcze u wrót, wiodących do wielkiej pracy parlamentarnej, walają się (!) trupy pomordowanych wyborców, jeszcze upiory (!) strajków rolnych włóczą się po wsiach, grożąc krwią i pożogą (!), ale mimo wszystko czuć coraz wyraźniej, że zdrowa myśl polityczna i program pracy organicznej zdobywają władzę nad duszami ludzkiemi.

Niewątpliwie stosunki i ruchy żywiołów społecznych zwolna porządkują się, tylko wcale nie według recepty *Kuryera* i nie z przewagą ku tym kilku stołkom, na których on siedzi kolejno lub jednocześnie.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. *Strana* podaje wiadomość, że minister spraw wewnętrznych polecił naczelnikom i gubernatorom jak najrzadziej używać siły zbrojnej przy tłumieniu rozruchów.

— Nastąpiło rozwiązanie „Komitetu obywatelskiego dla głodnych warszawskich“. Inwentarz oraz pozostałe pieniądze mają przejść w ręce Towarzystwa opieki nad dziećmi.

— Gaz. *Put'* twierdzi, że frakcya mniejszości rosyjskiej socyaldemokracyi robotniczej wzięła czynny udział w głosowaniu na konstytucyjnych demokratów.

— Podczas ubiegłych świąt żydowskich w wielu fabrykach warszawskich odbywały się wiece robotników żydów.

— W skład komitetu, protestującego przeciw gwałtom dokonanym nad Spiridonówną, weszło wielu francuskich uczonych i pisarzy, w tej liczbie Seignobos, Anatol France, bracia Marguerite itd.

— W Iwanowo-Woznieseńsku robotnicy jednej z fabryk obrali na swego pełnomocnika Nieczajewa, brata znanego rewolucyonisty rosyjskiego. Gubernator wybory unieważnił. Robotnicy jednak powtórnie wybrali ogromną większością Nieczajewa i oświadczyli, że jeżeli on nie zostanie zatwierdzony, zrzekną się wyborów i będą bojkotowali Dumę.

— Komitet ministrów uznał za możliwe dopuszczenie kobiet do zajęć z wolnego najmu do wydziałów rachunkowych i pisarskich we wszystkich urzędach centralnych i miejscowych kontroli państwa.

— Związek 30-go października postanowił przekształcić się w rosyjską partyę liberalną i rozszerzyć swój program w sprawach agrarnej i robotniczej, współdziałać kulturalnej autonomii wszystkich narodowości bez naruszenia politycznej jedności Rosyi.

— Według obrachunku ludności prawosławnej na mocy książek policyjnych, ogólna liczba Rosyan, zamieszkałych w Warszawie, dosięga obecnie 36,680 osób, co w stosunku do ogólnej ludności miasta, wynoszącej 767,894 osób stanowi 4.8%.

— *Rus. Gos.* stwierdza, że zwycięstwo „kadetów“ w Moskwie dopomogło do podniesienia kursów na [illegible]

— Durnowo, do gubernatorów gubernij, dotkniętych nieurodzajem, rozesłał cyrkularz, w którym polecił udzielać pomocy materyalnej tylko tym wsiom, które nie uczestniczyły w ruchu agrarnym.

Zaburzenia i zamachy. Na Uralu śród klasy robotniczej panuje coraz większe wrzenie. Powodem ma być to, że zdobyte w styczniu polepszenie warunków pracy i płacy pozostało obecnie cofnięte.

— W № 5 gazety „Dwadcatyj wiek“ czytamy zaprzeczenie socyalistów-rewolucyonistów [illegible] powszechnionej przez prasę pogłoski, że napad na bank wołżańsko-kamski w Charkowie został dokonany z ich polecenia.

— W Łodzi dn 13 b. m. bawiły się dzieci na ulicy rzucaniem kamieni przez parkan. Przechodzący patrol wojskowy kazał dzieciom rozejść się, na co jedno z nich, 11-letni chłopczyk żydek ubliżył żołnierzowi Ten strzelił, kładąc chłopca na miejscu trupem.

— W Warszawie, na ulicy Żelaznej żołnierz zranił uderzeniem kolbą w głowę służącą, 20-letnią dziewczynę.

— W Wilnie 15 ludzi, podpłynąwszy na łodziach do szpitala św. Jadwigi, zrobiło podkop, wtargnęło do wnętrza i uprowadziło więźnia politycznego Janina.

— Na 70-letniego Edmunda Kuczyńskiego we wsi Krzywe pod Białymstokiem napadło 12 młodych chrześcian, rabusiów; grożąc nożami i rewolwerami, przetrzęśli oni cały dom, zabrali, co było ze złota i srebra, nawet bieliznę, a poniszczywszy lampy, obrazy, naczynia, wynieśli się, klnąc i strzelając w powietrze.

— W Baku z drukarni Towarzystwa drukarskiego kilka osób uzbrojonych zabrało maszynę drukarską i wywiozło ją na wozie.

— W Częstochowie na wychodzących z pracy robotników napadła banda uzbrojonych rabusiów, którzy, bijąc niemiłosiernie, odbierali im wypłaty tygodniowe.

— W gminie Nowosolna pod Łodzią podczas wyborów wtargnęło do sali trzech członków partyj skrajnych z rewolwerami, żądając przerwania wyborów. Wszyscy trzej zostali aresztowani. Gdy konwój kozacki prowadził ich do Łodzi, spotkał się z gromadą posiadaczy gruntów, wracających z wyborów, i dał kilka strzałów, od których na miejscu dwóch ludzi padło [illegible]

— W odległości 16 wiorst od Kowna na drodze do Rosien, ograbiono pocztę konną. Raniony pocztylion. Zrabowano 14,000 rb.

— W dn. 29 zeszłego miesiąca 6-u uzbrojonych ludzi napadło na urząd gminny, Kozłów, w pow. radomskim, podarłszy portrety i niektóre książki, zabrali z kasy całą zawartość, tj. 60 kop.

— *XX wiek* wydrukował dokumenty, świadczące, że żołnierza pułku grochowskiego Pawłowa, który zabił polaka Dyndę, uwolniono od odpowiedzialności i nagrodzono.

— W Lublinie patrol, składający się z kilku żołnierzy, spotkał Mateusza Bielaka, mieszkańca wsi Wierzchowisk. Ten, będąc podchmielonym, szeroko gestykulował i rzucił kilkanaście obelżywych wyrazów, za co jeden z żołnierzy uderzył go kolbą w czoło tak, że Bielak upadł, brocząc krwią. Przechodzący tamtędy Dr. A. Staniszewski z p. Dymowskim wzięli rannego do mieszkania, skąd, udzieliwszy mu pomocy lekarskiej, udali się do policmajstra. Na ich żądanie sprowadzono wartujących w czasie powyższego zajścia żołnierzy, z których jednego winnego, jak zresztą sam się przyznał, poznał dr. Staniszewski. Policmajster zawiadomił o zajściu i zakomunikował nazwisko winnego stosownym władzom wojskowym.

Aresztowania i kary. W Zamościu d. 7 b. m. aresztowano dwóch nieznajomych mężczyzn, którzy rozdawali przechodzącym proklamacye. Odmówili oni wyjawienia swych nazwisk.

— W Dąbrowie Górniczej śmiertelnie postrzelony został mieszkaniec Redenu, Jankowski, który o kilkadziesiąt kroków od domu przed patrolem uciekać zaczął.

— Główny zarząd więzienny polecił wstrzymać wywożenie administracyjnie zesłanych do gub. Archangielskiej z powodu przerwy komunikacyi przez Wołgę pod Jarosławiem.

— W Kijowie uwolniono 72 więźniów politycznych, w tej liczbie 16 aresztowanych za strajk pocztowo-telegraficzny.

— P. Władysław Okręt, redaktor *Nowin*, niezależnie od wytoczonych mu spraw sądowych, skazany został administracyjnie na więzienie aż do chwili zniesienia stanu wojennego w Warszawie.

— Dwaj więźniowie, Kołakowski i Rybiński, rzucili się podczas spaceru na dozorcę więziennego, obezprzytomnili go duszeniem i biciem, a następnie po drabinie usiłowali wydostać się z więzienia. Dozorca, oprzytomniawszy, dał wystrzał, nadbiegła straż więzienna i obu uciekających ujęła.

— Główny sąd wojenny odrzucił skargę kasacyjną włościan: Zochowa, Kałmykowa, Siemionowa, Tretjakowa i Kubickiego, skazanych na powieszenie za napad na państwową kasę oszczędności, przyczem zabito dozorcę policyjnego, oraz skargę Burowa, skazanego na 30 lat ciężkich robót za niedoniesienie o tym fakcie.

— Dyrektor departamentu policyi polecił gubernatorom zwrócić uwagę na polepszenie warunków więziennych i nakazać lepsze obejście się z więźniami politycznymi.

— Skarga kasacyjna w sprawie Jana Chojnackiego i Władysława Guzlińskiego, skazanych na karę śmierci przez powieszenie została odrzuconą i wyrok wykonany.

— Z transportowego więzienia petersburskiego uciekło sześciu wybitnych przestępców politycznych.

— *Put'* donosi z wiarogodnego jakoby źródła, że kara śmierci, grożąca Spiridonównie, została zamienioną na 20-letnie ciężkie roboty. Nieszczęśliwa atoli ma w najwyższym stopniu suchoty i wątpliwem jest, czy dojedzie do miejsca deportacyi. Gwałcicielą jej i kata, Awramowa, spotkała podobno śmierć z ręki niewiadomego mściciela.

Bezrobocia. We Francyi pocztarze urządzili bezrobocie. Ruch rozpoczęty przez nich groził ogarnięciem wszystkich niezadowolonych pracowników zakładów państwowych.

— Dn. 11 b. m robotnicy na stacyi filtrów w Warszawie w liczbie 170 zażądali zwiększenia płacy a zmniejszenia dnia roboczego z 9 do 8 godzin. Otrzymawszy odmowę, rozeszli się do domów.

Sprawy szkolne. Wyjaśniono urzędownie, że do uniwersytetu warszawskiego będą przyjmowani wychowańcy rzymsko-katolickich seminaryów, którzy ukończyli średni zakład naukowy.

— Krążą pogłoski, że kurator naukowego okręgu warszawskiego otrzymał z ministeryum oświaty polecenie bezzwłocznego przyjęcia bez żadnych warunków na dawne stanowiska nauczycieli elementarnych w Warszawie—wszystkich wydalonych za unarodowienie szkoły początkowej.

— Ministeryum oświaty upoważniło uniwersytety do przyjmowania realistów pod warunkiem złożenia egzaminu z łaciny.

— Minister oświaty zezwolił na wykład języka polskiego w gimnazyum żeńskiem i w szkole realnej w Białymstoku.

— Ministeryum oświaty przedstawiło podobno radzie państwa projekt przeniesienia instytutu rolniczego z Puław do Saratowa lub Kurska. Oba miasta dają po 400,000 rb. i 500 dziesięcin ziemi.

— Komitet zjednoczonych organizacyj studentów wyższych zakładów naukowych uchwalił, że studenci socyaldemokracyi winni 1) nie występować z inicyatywą otwierania wyższych zakładów naukowych, 2) w razie zaś podniesienia tej kwestyi bronić zasady strajku.

Prasa. Gerard, generał-gubernator finlandzki, udzielił 3 koncesye na wydawnictwa socyalno-demokratyczne w języku fińskim.

— Tygodnik „Zarzewie" został zawieszony, wydawca jego, Mięczyński i redaktor, Kwiatkowski, pociągnięci do odpowiedzialności sądowej z art. 129.

Wiadomości ekonomiczne. Według gazety *Dwadcatyj wiek* skarb państwa posiada 35 mil. gotówki.

— Do budżetu Warszawy wniesiono sumę 9069 rb. na koszta utrzymania stanu wojennego w tem mieście.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa, Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.